6792

N. Inv. 6792

Tom I.szy

m.14.1926.

Z nałogu p. Misiołek Horników
w skolicach została.
Dn. 4.V ofiarował B.J.

80 crs. -

Wiedeń 16. Lipca 1850.

Pamiętniki

Felixa Urbańskiego.

„Od Boga są herby! Ród zacny i stary,
„Szabla ostra w boju, w domu dobre imiano,
„To jedyne skarby, które dawniej znano.
„Do szczęścia nie zamki, nie ziemi obszary,
„Lecz cnota prowadzi - - - - -

BIBLJOTEKA Jagiellońska

Do mojch Kochanych Dzieci:

W roku 1850. w podróży mojej za granicę, zatrzymawszy się w Wiedniu, ażeby rady lekarzy sławnych zasięgnąć, powziąłem myśl spisania moich wspomnień, które jednemu z Przyjaciół poświęcić chciałem. W tem celu zostawiłem parę kartek próżnych, i dziś je dopiero zapełniam.

Jakkolwiek na przyjaźni zawiedziony, nie mam potrzeby szukać u obcych współczucia, kiedy mi Bóg dozwolił cieszyć się Wami moje Dziatki, muszę Was jednak

uprzedzić, że aż do tej chwili, w któ-
rej Waszą Matkę pojąłem za towa-
rzyszkę życia mojego, byłem od losu
i ludzi prześladowanym ciągle, i
aż do tego czasu spisując moje wspom-
nienia, pisałem nie dla Was, lecz
dla Obcego..
Ktokolwiek z Was czytać będzie opi-
sy zdarzeń przezemnie skreślone tu-
taj, niech nie szuka porządku, a
może i stylu, — niech nie szuka
zabawy; — ani w prywatnym, ani
publicznym, ani literackim zawo-
dzie, nie zasłużyłem sobie na to,
aby mój żywot wzbudził ciekawość
w potomności. Za życia mego ma-
ło o mnie mówiono, — i to było
jedynym szczęściem mojem! — po

śmierci może mniej będą o mnie mó-
wić, a jeżeli do jakiego rodzaju słyn-
ności miałem żądzę, była nią ta:
żebym za poczciwego uchodził czło-
wieka! – Gdybym i tego nie osiągnął
celu, przekonanie własne wystarczy
mi za opinię ludzi tegoczesnych. –
Chciałbym tylko, aby moje kochane
dziatki z życia mego tę odebrali
naukę: że nie ten szczęśliwy, kto
zyskał zaszczyty lub bogactwa, bo
to wszystko po śmierci na nic
mu się nie przyda, ale ten, któ-
ry z sumieniem czystym idzie
do Tego, co go stworzył!
Byłem człowiekiem, a więc sła-
bym, jeżeli więc spostrzeżecie
wady, których się dopuściłem,

nie krytykujcie ich, ale się strzeżcie
abyście w nie same nie wpadali.
Przedewszystkim polecam Wam
kochać Boga, wiernymi pozostać
tej S. Religij, w której szczęśliwie
zrodziliście się. Nie pozornie, ale
szczerze się módlcie do Dawcy życia
naszego, – w każdej potrzebie u-
ciekajcie się do Niego, a przeko-
nacie się: że szczere modły wy-
słucha zawsze! Jam tego w naj-
przykrzejszych życia chwilach do-
znawał, Ojciec nasz kocha nas
dzieci, byleśmy Go kochali! –
Szanujcie Duchowieństwo, tak,
jak ja go szanowałem, widząc
w Pasterzach naszych, Namiestników

Bożych, – nie słuchajcie opinij o nich
tegoczesnej, i oni są ludźmi, ale
nie my do ich sądzenia przeznacze-
ni! –
Kochajcie najlepszą w świecie Mat-
kę Waszą, jest to Anioł w postaci
kobiety, ona od pierwszej chwili
życia każdego z Was, z nadwe-
rężeniem własnego poświęcała
się Waszemu wychowaniu. Słu-
chajcie światłych rad tej rozum-
nej Matki, ona Wam kiedyś
i miejsce Ojca zastąpić będzie
musiała! Bądźcie pewni, że
nie ma drugiej podobnej Matki,
jak nie było drugiej takiej
żony na świecie. Oby Ją Bóg

utrzymywał w Swej Łasce i obdarzał zdrowiem!

W jakimkolwiek stanie znajdywać się będziecie, kochajcie Ojczyznę, a udowodnicie tę miłość dopełniając Waszych obowiązków!

Oby Was Bóg w swej opiece zachował, a będziecie szczęśliwi; ja Was zaś z całego serca błogosławię.

Wasz Ojciec.

Felix Urbański

Pisałem w Komborni dnia 15go Kwietnia 1859.

Baden pod Wiedniem 1. Sierpnia
1858.

Podobno każdego szlachcica polskiego
najmilszą jest zabawą, mówić o swojm
kraju, o swoich przodków pochodzeniu.
Otoż ja także zaczynam moje Pamięt-
niki od opisu Familij Urbańskich,
a odsyłając ciekawych do dzieła Klas-
sycznego Herbarza pod tytułem: „Ko-
rona polska" przez X. Kaspra Nie-
sieckiego Societatis Jesu w drukarni
Collegium tejże w roku 1728–1743.
wydanego, to tylko z tegoż wypisuję:
że Urbańskich rodzina, Herbu
„Rzeczyca w Sieradzkim i Ruskiem
„Województwie była."
„Miejsce rodzinne Urbańskich jest
wieś Urbanice, w Podlaskiem Wo-
jewodztwie, i z tąd to później dostał

./.

się im przydomek „z Urbanic". —
Ja się od moich Stryjów i Ojca o sześciu
pokoleniach mnie poprzedzających do-
wiedzieć mogłem:

1. Andrzej Urbański z Anną Pięt..
kówną ożeniony, miał syna
2. Jana, który się z Krystyną Pet..
kówną 1° voto Konopacką, wdową
ożenił. Tenże Jan miał syna
3. Franciszka, Łowczego Podolskiego
który pojął za żonę Konstancię
z Kochanowa Wolską. Był to,
jak mi mój Stryj Stanisław
Urbański opowiadał, waleczny
Żołnierz, dosłużył się był rangi
Generał-lieutnanta Wojsk ko-
ronnych, a wysłany na Ruś
dla oczyszczenia jej od Tatarów
tyle od Króla ziemi dostał,

jle sam chciał, z tąd też poszło, że nie tylko całe góry w Sanockim, za Chwaniowem leżące jakoto: Tyrawa Paszowa &c posiadł, ale nawet do- bra Rudki, w obwodzie Samborskim położone, które później Córce za Fre- drę wydanej, w posagu oddał. – Ten Franciszek posiadał także dobra Dolina i Bykowce pod Sanokiem, i dobra Komboria. – Miał on syna

1. Ignacego, Podstolego Sanockiego który się z Ludwiką Skiwską oże- nił. Ten Ignacy miał 9. synów z których trzech, byli Jezuitami i w Kollegium swojem umarli czwarty był ksiądz ~~Ludwik~~, który się doczekał Suffraganij i miesz- kał w dobrach swojich Dolina

1 Antoni, Onufry, dw. imion

4.)

i Bykowce pod Sanokiem, a którego
Breve Papiezkie mianujące go
Biskupem, na katafalku zastało.
Piąty nazywał się Szymon, także
ksiądz, był Proboszczem w Besku
i tam życie zakończył.-
Szósty Felix, kawaler, mieszkał
na podlasiu, krótko przed śmier-
cią swoją przybył do Kosterowiec
do stryja mego Stanisława, a
zachorowawszy w Sanoku życie
zakończył - i tam spoczywa.
Siódmy Maciej, który ciągle
w Województwie Radomskiem
mieszkał i tam umarł, z niego
to urodzona Córka poszła za
Truszkowskiego..
Ósmy Adam, który się z A-
nielą Grocholską, Wojewody
Grocholskiego Córką, ożenił,

a która mu posag znaczny przyniosła.
Była to słynna gospodyni, bogobojna
osoba, za jéj pomocą kupiono klucz
Besko, bo ona mężowi poradziła
zająć się budowaniem drogi węgier-
skiéj od Dukli przez Kombornię
do Przemyśla prowadzącej, trafiło
się w latach powszechnego głodu,
mając wielkie zapasy zboża, ro-
biono drogę za zboże, a co sobotę
mówili mi naoczni świadkowie,
sama Pani Adamowa robiła
rachunki z Urzędnikami i
odbierała worami od nich pie-
niądze (1) Oprócz tego, sławny han-
del płótnami prowadziła sa-
ma, miałem sposobność widze-
nia jeszcze to krzesło, w któ-
rym ona na Lamusie Kombornskim

(1) podówczas nie było tyle papierów ban-
kowych, tylko srebro i złoto.

odbierając przędzę i płótna, po całych dniach przesiadywała. Tak więc Milionowa Pani nie wstydziła się pracy, skromniejsze były Panie w robronach, aniżeli w krynolinach! – Mąż jej, Pan Adam, Generallieutnant Wojsk koronnych, Skarbnik, poźniej Łowczy, a nakoniec Podstoli Sanocki, był człowiekiem, który nie mało złego memu Dziadowi Kajetanowi wyrządził, jak to niżej opowiem. Dziewiątym synem Ignacego był nasz Dziad:

5. Kajetan, Podstoli Ziemi Sanockiej, który się z Jadwigą Dzianottówną ożenił. O tem troche obszerniej, ponieważ miałem więcej sposobności

zasięgnąć pewnych dat, nie tylko
od Ojca mego, ale i od Stryjów, i
obcych osób, które go znali i z
nim w przyjaźni żyli:
Po śmierci ~~[illegible]~~ Ignacego, Ojca Kaje-
tana, jak się wyżej powiedziało,
pięciu synów było księżami, szósty
kawaler (Felix), siódmy (Maciej)
w Radomskiem się był ożenił,
Pan Adam, który Notabene
był najstarszym — objął cały
Majątek. Mówię — Notabene —
bo w owych czasach przywilej
Starszego brata był bardzo
wielki, Młodszy zaś dostawał
ze Spuścizny po Rodzicach
tyle tylko, ile się Starszemu
podobało. Młodszy mu-
siał zawsze wypełniać obowiązu

mu nadane – i to bezpłatnie, a jeżeli stary kontusz lub żupan za dobre sprawowanie się otrzymał, musiał starszego brata w kolano pocałować. Nie wolno mu było siąść przy starszym bracie, jeżeli tenże mu sam nie powiedział, a i w takim razie tylko koło drzwi przy piecu. – W takim nieszczęśliwym stosunku zostawał więc i mój dziad Kajetan z bratem swoim starszym Adamem. Ten objąwszy cały majątek po Ojcu, ani się spytał, co Kajetan robić zamyśla, używał go do pracy gospodarskiej, wyręczał się niem dzień i noc po folwarkach, lecz o ustaleniu jego losu, a tem mniej o oddaniu jego części ani wspomniał. –

Tak biedny dziad mój Kajetan do-
szedłszy lat 36. widząc się bez przyszło-
ści odważył się nareszcie przedstawić
swemu bratu i to w najpokorniej-
szych wyrazach: żeby życzył sobie
los ustalić, i prosi o oddanie mu
części spadkowej po Ojcu. Na co
mu p. Adam: „Smarkaczu, a
„więc i ty myślisz o ożenieniu?
„co nam wolno, Tobie zasię!"
a gdy mój dziad mu przedstawił
że już dawno wieloletnim będąc
może sam dla siebie pracować,
tak go cybuchem obił, że cały
dzień i noc w dębinie Jedrzyń-
skiéj przesiedział. Dowiedział
się o tem czcigodny Sapieha —

10/ Franciszek hrabia Bukowski, Dzie-
dzic Iskrzyni, posłał po mego Dziada
sprowadziwszy go do siebie, dał mu
naukę, jak się starszych szanować po-
winno, nareszcie zabrawszy go ze sobą,
pojechał z Niem do Komborni, pole-
cając mu: aby się zatrzymał w
sieniach i dopiero w tenczas wszedł
do pokojów, gdy go zawoła, wszedłszy
zaś ma do nóg upaść starszemu
bratu, przeprosić i za wszystko dzię-
kować, cokolwiek dla niego uczynił.
Tak też biedny Dziad mój uczynił, i
nim hrabia Bukowski wyjednał prze-
baczenie, nad czem długo pracować
musiał, musiał do zniesienia wyrzu-
ty sług pańskich, którzy go za takie
uchybienia przeciw Bratu karcili.

Zawołał nareszcie hr. Burkowski mego dziada, i rzekł: „Przebłagałem Panie Kajetanie! Pana Jenerała, upadnij do Nóg i podziękuj!" Uczynił to natychmiast, a Derpoła ten nie rzekłszy do niego ani słowa, wskazał mu tylko miejsce przy drzwiach, a następnie, gdy sam kilka razy stół na sali stojący obszedł, i namyślasz się tabaki nie mało zażył, oderwał się do mego Dziada: „Masz Waś-" „pan szczęście, że się po protekcję „do Jewo. hrabiego, a mego Przyja-" „ciela udałeś, bo jestem Jenerał, „(takie było zwykłe jego zaklęcie) „miałem sto bizunów na kobierć „cu wybiryć." Potem zawołał Księdza Kapelana i rzekł do

niego: „Abyś mi łopie głowy
„ ciągle nie suszył swojemi morałami,
„ muszę Ci powiedzieć, że Kajetanowi
„ przebaczyłem, ależ i z gołemi ręka„
„ mi trudno go puszczać, więc na-
„ pisać trzeba podkwitowanie, tak
„ jak mi go mój Mecenas Warszaw-
„ ski przysłał. – Gdy ksiądz Kapelan
Dokument przejrzał, zapytał się Pa-
na Adama: „Ależ bo to Dokument
„ szczególny, – Pan Kajetan ma
„ ze wszelkich praw do spadku po
„ Ojcu i braciach swoich kwitować
„ Pana Podstolego, i zrzec się na
„ korzyść Jego wszelkich sukcessij
„ a nie powiedziano za wiele,
„ wszakże to nie żarty, bo to
„ miliony." – „Co moja łaska,

odrzekł z gniewem, – idź księże i
przepisz". – Pan Hrabia Bukowski
potwierdził to samo, że brat młod-
szy nie może dyktować prawa star-
szemu, że więc nie trzeba rozdraż-
niać braci, którzy się w zgodzie roz-
stawać mają. – Odszedł więc ksiądz
Kapelan, przepisał dokument
i przyniósł, już czekali świadko-
wie, kazał przeczytać głośno ks.
Kapelanowi, i zapytał mego
Dziada: czy zrozumiał? Na od-
powiedź: że zrozumiał, kazał
mu podpisać, na co ks. Kapelan:
„Teraz, Panie Podstoli, nie małe
„dla Ciebie zadanie, obrachuj
„się ściśle, bo to rzecz sumienia,
„każdy grosz sieroty wydarty
„o pomstę do Boga woła."

14.)

Nic mu na to nie odpowiedziawszy, wyszedł Pan Adam do swego gabinetu, długo tam tkwił — może nawet ze smutkiem — ale nakoniec zdaje się Mamona pieniężna przemogła. Wyniósł 30. tysięcy reńskich Bankocettlowych i oddał bratu. Zdumiał się tenże okropnie, bo ta kwota, ledwo kilkuletni procent od Majątku jego wynosiła, zdumiał się Ksiądz a nawet hrabia Bukowski zadziwił się bo rzekł do mego Dziada: żeby ufał w Bogu, który pewnie Mu dopomoże jeżeli szczerze pracować zechce na kawałek chleba. — Nazajutrz w porannych godzinach wysłuchawszy Mszy ś. i otrzymawszy błogosławieństwo Kapłana, poszedł mój Dziad do Brata swego, upadł mu do Nóg żegnając i przepraszając za uchybienia, jeśli

się jakich mimowolnie dopuścił. Zimno
go pożegnał, nie szczędził nauk, których
sam podobno najwięcej potrzebował; i
tak nastąpiło rozdzielenie się dwóch
braci rodzonych. – Mój dziad dosiadł
swego Siwosza, bo tylko jednego konia
wolno Mu było trzymać, a pod naciskiem
różnorodnych uczuć, puścił się w drogę
ku Sanokowi. Tam przybywszy na
nocleg, szczęśliwym trafem zjechał
się z kolegą szkolnym, Panem Anto-
nim Karśnickim, Podkomorzym
Koronnym, Właścicielem Baligroda
z przyległościami, człowiekiem bardzo
poczciwym. Znałem go osobiście, był
On także moim Ojcem chrzestnym
i dopiero w roku 1819. umarł, ma-
jąc lat 109, ale już był zdziecinniał.

16./ Nieznaś taliszej przyjaźni, nad szkolną, później zawarte stosunki więcej interess niż serce sprowadza. – Po wzajemnych wynurzeniach uczuć, po uczynionych zwierzeniach, Pan Karśnicki poradził memu Dziadowi, aby się w bliskości niego osiedlił, a że miał właśnie dwie wioski do sprzedania, Jabłonki i Kotonice, zabrał go ze sobą, do Bali grodu, a następnie w r. 1774. dobra Jabłonki i Kotonice Dziadowi memu sprzedał. – W czasie tym mój dziad robiąc znajomości w Sąsiedztwach, wszędzie chętnie przyjmowany był, bo imie dobre, z osoby był przyjemnym a nawet mówiono, że był ładnym, i jakąkolwiek miał fortunkę. Nie dziwo więc, że i Ojcowie dorosłych Panien pragnęli go mieć zięciem.

Wszelako najlepiej mu się podobała
Panna Jadwiga Dzianottówna, Córka
właściciela Zahoczewia, Miecznika
Koronnego, i wkrótce też z nią zawarł
śluby małżeńskie.
Lecz jeszcze słowo o Panu Adamie:
Brat jego i mego Dziada Kajetana,
był, jak wspomniałem, ksiądz
~~Ludwik~~ Antoni Onufry Suffragan Przemyskie,
mieszkał w Dolinie pod Sanokiem
aże nagle zasłabł. Pan Adam
bliżej mieszkając zdążył jeszcze
przed śmiercią jego i wymógł
na nim zapis całego Majątku,
a ten był znaczny, bo posiadał
Dolinę, Bykowce i Paszowę
a prócz tego ogromny zapas win
przeszło 300. Beczek, – znowu

18./ więc Pan Adam skrzywdził mego dzia-
da, który całe życie pracować mu-
siał, – i pierwej od brata umarł.
Przed śmiercią swoją odezwał się jed-
nak Pan Adam, do jednego z zau-
fanych ludzi swojich: „zrobiłem krzyw-
„dę memu bratu Kajetanowi, ale wy-
„nadgrodziłem ją w Testamencie mojm
„zapisawszy mu 300. tysięcy Złt." —
Nie stało się tak przecież, bo nowy
podstęp i nowa zbrodnia nastąpiła.
Pan Adam miał dwóch Synów, Sta-
nisława i Ignacego, i córkę Ludwi-
kę:
Stanisław był to rozumny, bogo-
bojny i poczciwy człowiek, Ary-
stokrata w całym tego słowa zna-
czeniu, nieprzyjaciel kobiet i

Niemców. Nauki początkowe pobierał
w Szkole Jezuitów,(1) potem udał się do
Warszawy i sam z najlepszym postę-
pem Uniwersytet skończył. Powołany
od Ojca na Wieś, widząc, że lat trzy
próżnować musiał, bo gospodarstwa
nie lubił, i nie Mu dzierżawy Oj-
ciec za życia swego dać nie chciał,
wyniósł się bez wiadomości Ojca
do Warszawy, gdzie miał dwóch
ciotecznych Wujów, Bogatków,
którzy wysokie Urzędy piastowa-
li, za ich wstawieniem się zyskał
korzystną od razu posadę przy
Ministerium, bo 4000 Zł Pol. rocznie
przynoszącą, i tak długo tam po-
został, dopóki Mu Ojciec nie
oddał Kostecowce, Doliny i Bykowce.

(1) w Krośnie obw. Jasielskim. Nauczyciel jego Ks. Pruski sekularizował się dla tego, aby został Proboszczem w Kombornii, gdzie nieśmiertelną po sobie zostawił pamięć.

20./ Ignacy, młodszy, bardzo ładny, i o-
gromnego wzrostu Mężczyzna, w
szkołach tylko języków się uczył, po
francusku się nosił, i dla tego żadnych
gruntowych nauk nie posiadał. Cią-
gle na wojażach trawił Majątek, z
nikim w przyjaźni żyć nie chciał.
ani w Boga ani nieśmiertelności
duszy nie wierzył. Byłem młodym
bardzo, i bywałem z Ojcem moim
u niego, gorszyłem się jego mowami.
Aby uzyskać pieniądze, środków nie
wybierał, tem sposobem wyłudził
u mego Ojca Ludwika 5.000. dukatów
pn Mu dał trzy wsie Dolinę, By-
kowice i Paszowę, niby to w dzie-
rżawę. lecz obiecał, iż po jego
śmierci w dziedzictwo memu Ojcu

zostawi. – zaraz na wstępie odebrał Wieś
Parzowę, tłómacząc się: że potrzebuje pie-
niędzy, więc ją Michałowi Krajewskiemu
wydzierżawił, a następnie w lat cztery
to samo z Doliną i Bykowcami uczy-
nił i mego Ojca wyposażył tudzież
tylko nadziejami.. Przed śmiercią,
która w Styczniu 1824. w Haczowie
nastąpiła, te trzy wsie właśnie Sio-
strze swojej Ludwice darował, a resztę
bratu Stanisławowi, i jak Pan Adam
mego dziada, tak Ignacy mego
Ojca szkaradnie oszukali.–
Ludwika – osoba brzydka, ale bar-
dzo rozumna, chytra, przebiegła,
chciwa, lubiąca processa, dla bied-
nych szczodra bardzo, aby ją sła-
wiono, poszła za mąż za Pana

22.) Romanowskiego, który miał znaczny
Majątek w Przemyskim, Grochowce
Kniażyce, Witoszyńce, ale był nałogo-
wym, miała z nim dwóch Synów
Xawerego i Adama, - z których pierw-
szy ożenił się z Panną Antoniną Sie-
kierzyńską, osobą bardzo szanowną,
rozumną, bogobojną, miłosierną
i dobrą patriotką, i miał z nią
córkę, która poszła za mąż za
Feodora hr. Lanckorońskiego. -
Jakim sposobem mój dziad Kajetan
nie otrzymał Zapisu po Adamie,
rzecz tę wiarygodne osoby tak mi
opisali. Po Śmierci P. Adama zje-
chała do Komborni Pani Ludwika
Rosnowska, a dowiedziawszy się
że nie tylko jéj Ojciec przyznał
dług ze spuścizny memu Dziadowi

winny, to jest: 300,000 Zł. ale że wszystkie dobra między Synów Stanisława i Ignacego podzielił, a jej tylko Summę posagową wyznaczył, wykradła Testament i spaliła go na kominku, co jej Panna respektowa Anna Wolańska na własne oczy widziała. Tem więc sposobem mój dziad Kajetan nic już nie dostał więcej ze spuścizny po Ojcu, i całe życie w Jabłonkach i Kołomiach biedować musiał. – Z małżeństwa swego z Jadwigą Dzianottówną miał 4. synów:

1. Ignacego, który się był ożenił z Katarzyną Białobrzeską, i miał córkę Zuzannę, która w panieństwie umarła, i sam także w r. 818. umarł w Jabłonkach.

2. Onufrego, który się z Anną Wolańską ożenił, i miał z niej córkę Karolinę zamężną Jaworską,

27.)
a który w roku 837. zmarły w Tarno-
wie pochowany leży.-
3. Mego Ojca Ludwika, i
4. Józefa, który po śmierci mego
ojca, był naszym opiekunem i w
r. 843. w stanie kawalerskim u-
mart, w Jabłonkach pochowany jest.
Z drugiego zaś małżeństwa z Kry-
styną Tarnawiecką, miał mój Dziad
Kajetan tylko jedną córkę, Teklę,
która za Pana Marcina Urbańskiego
wyszła, a z której urodzony jest
Władysław, mój z linij Ojcowskiej
najlepszy krewny, człowiek rozumu,
serca szlachetnego i najlepszego
Charakteru! - Teraz słówko o mojm
najukochańszym Ojcu:
C. Ludwiku, który się w Polanie
pod Lutowiskami w roku 1773.

urodził był. – Mój ojciec, będąc młodym
chłopcem okazywał wielkie zdolności i
zamiłowanie do gospodarstwa, dowie-
działa się o tem przebiegła pani Lu-
dwika Rosnowska, która niedołężnego
i trunkowego męża miała, uprosiła
go więc, aby w jej dobrach rządził.
Poświęcił się więc siostrze stryjecznej
i pracował dla niej lat kilka, lecz
gdy mój dziad umarł, wrócił mu-
siał do Jabłonek i Kołonic i dla
rodzeństwa pracować. – W upływie
lat kilku ożenił się brat starszy
Ignacy, oddał mu wieś Jabłonki,
ożenił się drugi Onufry – oddał
mu Kołonice, a sam poszedł na
dzierżawę zabrawszy ze sobą siostrę
Feklę, a którą się bardzo kochali.

26.) Najpierw wzięli w Dzierżawę Wieś
Polanę, a gdy im się bardzo szczęśliwie
wiodło, wzięli Wieś Ustianowę, i w ten
czas rozdzielili się, aby w obu wsiach
dostatecznie dopilnować się, zawsze
jednak brat wspierał w męskim go-
spodarstwie siostrę, a ona brata w
kobiecym. Tak pracowici ludzie ca-
łej okolicy ściągnęli na siebie uwagę.
Szanowano ich i kochano i jako
wzór rodzeństwa sławiano, - dla
tego też Bóg im pobłogosławił. Moja
Ciotka Tekla zrobiła tak świetną Ka-
rierę, bo poszła za P. Marcina Urbań-
skiego, który był bardzo ładnym Męż-
czyzną, chociaż ona wcale ładną nie
była, który miał wysokie wykształ-
cenie i nauki, i miał trzy wsie

Myszkowie, Zwierzyn i Berezince. –
Mój Ojciec zaś zajęty swojem gospodarstwem
nie miał czasu robić znajomości i dla
nich oddalać się z domu, dla tego sam
Pan Bóg zesłał mu towarzyszkę. Do
Kościoła w Polanie należała także
Wieś Skorodne, której Właścicielem
był Józef Korabita Laskowski, Podko-
morzy, Szambellan Króla Augusta,
mąż znakomitych zdolności, który
całe życie przy dworze Królewskim
spędził, a po rozbiorze Polski, ztyraw-
szy zdrowie i fortunę w głębi Kar-
pat kupił sobie Wioskę Skorodne.
Żona jego Księżniczka Franciszka
Korybut Woroniecka, również świę-
ta Osoba, poświęciła swój los i dzie-
liła go cierpliwie z kochającym ją mężem.

28.) Mieli dwie Córki, starsza Roberta, któ-
ra później poszła za Tomasza Móraw-
skiego z Bukowska, słynnej poczciwości
człowieka, młodsza zaś Domicella, ledwie
16. rok życia zaczęta, bardzo dobra, ładna
i gospodarna była. – Mój Ojciec upodo-
bał sobie ją, i w roku 1809. w Polanie
zawarł związki małżeńskie. – Ponie-
waż wówczas w owczas brat starszy me-
go Ojca Onufry, który się był ożenił,
z Wolańską, wyprowadził się na
dzierżawę do Węgier, gdzie jednak nie
długo zabawił, bo się w jego żonie
zakochał był hr. Karol Szyrmay i
z nią już aż do śmierci żył; – przeto
mój Ojciec odkupił od niego Schedę
na Jabłonkach i Kołonicach, drugą
od Siostry swej Tekli, a swoją miał

trzecią, więc porzucił dzierżawę Polany
i sprowadził się do Kotowic. – W roku po-
tem pobłogosławił ich Bóg córką, Fran-
ciszką, która jednak tylko 4. miesiące
żyła, potem ja się urodziłem, po mnie
był Leon, lecz w 4. roku życia umarł
a w roku 816. urodził się Ksawery. –
Aż do roku 817. żyli moje rodzice szczę-
śliwie, nieszczęście chciało jednak, że
Pan Ignacy (z Stawowa), jak wyżej
powiedziałem, wyłudził od mego Ojca
5000. # obiecując mu dziedzictwo
Doliny, Bykowiec i Sarnowy. – Spro-
wadziliśmy się więc do Doliny, tam
blisko Sanoka, mieszkając przy
gościńcu częsty był gość, częste bale,
nie tylko więc zaliczone pieniądze
ale i reszta gotówki przeszła, –

30.) W roku 821. wziął mój Ojciec dla Matki naszej Wieś Olchową w Dzierżawę i sam zaś sprowadził się do Kołonic.— Po trzech latach dzierżawy moja Matka rozłączyła się sądownie z Ojcem moim Ksawery wychował się przy Matce. mnie zaś Ojciec zaraz z Nauczycielem do Kołonic.—

Jabrzynica w Marcu 1851.

Moja smutna biografia jest taka: Urodziłem się w dniu 18go Maja 1811. chrzest mój odbył się w miejscu mego urodzenia, to jest w Kołonicach za Baligrodem, trzymali mnie do Chrztu Stryj mój stryjeczny Stanisław Urbański z Komborni, z Panią Teklą Karsnicką, Pan Antoni Karśnicki Dziedzic Baligroda z moją rodzoną Ciotką Robertą

Laszkowską, i P. Ignacy Urbański z Pan-
ną Konstancią Karnicką. – W roku 817.
sprowadzili się rodzice moi, do Doliny
pod Sanokiem, gdzie zacząłem nauki
prywatne pobierać, jeżdżąc na Examina
publiczne do Sanoka, pod Dyrektorem
Praszałowiczem, Professorem Akcinem
i Katechetą Ks. Wiendlowskim. Skończyw-
szy niemieckie szkoły, właśnie w owczas
przeprowadziła się moja Matka do Olcho-
wy, przyjęto mi Nauczyciela Niemca,
Szwarza, i ten mnie uczył Parwy, In-
fimy i Grammatyki prywatnie, zaś
examina półroczne zdawałem w Sam-
borze pod Professorem Szyłutskim, Ka-
techetą Ks. Adamowskim i Prefektem
Piaseczyńskim. – Po rozejściu się mo-
ich Rodziców oddał mnie ojciec do
szkół publicznych, do Sambora, i

umieścił w konwikcie Professora Łagodzińskiego, najlepszym i jedynym w Samborze. P. Łagodziński był to człowiek pełen rozumu i serca, na dworze Puławskim wychowany, z kąd także i żona jego pochodziła, a więc pod każdym względem miałem najlepsze umieszczenie. Przez dwa lata tam byłem, to jest Syntaxamę i Poetykę tam zdałem, a na dokończenie Gimnazium oddał mnie mój Ojciec do Lwowa, gdzie pod Professorem Wohlfeilem i Katechetą ks. Piorkim ukończyłem, zawsze jednak prywatny nadzór nademną miał Pan Norbert Nurkowski, syn Przyjaciela i Sąsiada naszego Ojca. — Rozpoczynszy Filozofię w Uniwersytecie Lwowskim oddał mnie Ojciec mnie samemu, odwiózł mnie wprawdzie do Lwowa jeszcze, lecz już więcej

nie odwiedził mnie, tylko ja na Wakacjach
u Ojca bywałem. —.— W Styczniu 1829.
nie mogąc się doczekać listu od Ojca
którego tak mocno kochałem, jak rów-
nież On mnie, przeczuciem nieszczęśli-
wego jakiegoś dręczony, wyprawiłem umyśl-
nego posłańca ze Lwowa do Kołowic.
Ten trafił właśnie na pogrzeb mego
najukochańszego Ojca (w Kołowicach)
i przywiózł mi tylko list od Stryja
mego rodzonego Józefa, który mi
o tem donosił z dodatkiem: że On
mi testamentem na Opiekuna
i Administratora przeznaczony
został. — W pierwszej chwili nie wie-
działem, co mam z sobą zrobić, wy-
biegłem na Ulicę i dopiero w dni
kilkanaście przyszedłem do zmysłów
i zobaczyłem się u Przyjaciela mego

Norberta Nurkowskiego, u którego przez całą słaboś moją przeleżałem. – W następujące Wakacie byłem w Kołomiiach u mego Opiekuna, i z nim razem pojechaliśmy do mego Ojca chrzestnego do Komborni. Stryj Stanisław przyjął mnie z rozczuleniem nawet, bo mego Ojca sobie przypomniał, do którego byłem, zupełnie podobnym. gdy mnie zaś pocieszać chciał, odpowiedziałem mu: „Że straciwszy Ojca wszystko na świecie straciłem.“ Na co mi Stryj odrzekł:
„Straciłeś Ojca, taka jest koleź ludzi, nie poddawaj się zbytnemu żalowi, lecz rzuć się na pole pracy, która Cię zająć może, i pamiętaj
„że masz we mnie drugiego Ojca.“
Po skończeniu Wakacij udałem się na powrót do Lwowa dla słuchania

prawa. W roku 831. wybuchła we Lwo-
wie Cholera tak mocna, że nie było Domu
w którymby Ofiary jakiej nie wzięła, do
tego wypróżnił się Lwów z Młodzieży przez
Rewolucię polską, tak że z 186 słuchaczy
zostało tylko nas pięciu i Akademię
zamknięto. Ja mimo tego, nie chciałem
Lwowa opuszczać, mając zamiar wstą-
pienia w służbę rządową; wiedziałem
bowiem, że mały majątek po Ojcu
mojm mi pozostały, nie wystarczy
mi na przyzwoite utrzymanie, zwłasz-
cza, że miałem brata — Ksawerego —
i Matkę. Gdym o tem postanowie-
niu mojm Stryjowi Stanisławowi
napisał: przysłał mi 50. dukatów
i odpowiedział w groźnych wyrazach:
„że żaden z Urbańskich Niemcom
„nie służył, i że on — jako Zastępca

36/

„Ojca pod błogosławieństwem naka-
„zuje mi powracać na wieś." – Do-
pełniłem tego rozkazu tem bardziej
że Akademia zamknięta już została
i przyjechałem do Opiekuna mego
do Złotnic. Zaledwo przybyłem, i tam
wybuchła ta nieszczęśliwa choroba.
przez trzy miesiące – będąc młodym
a zatem nieustraszonym – niosłem
pomoc biednym włościanom, urzą-
dziłem Szpital, w którym po 60. lu-
dzi nie raz miewałem, odwiedza-
łem chorych codziennie, i przy łasce
Boskiej tylko 14 osób umarło. To
stykanie się z choremi nareszcie i
mnie o słabość przyprowadziło, lecz
dzięki Bogu wyzdrowiałem bez
lekarza nawet, którego w owczas
trudno było dostać nawet. –

Gdy ta zaraza ustała [1] pojechałem do
Stryja Stanisława, który dowiedziawszy
się o moich zabiegach około chorych,
pochwalił mnie, lecz zarazem moją
lekkomyślność zgromił. – Po bytności
mojej kilkudniowej oznajmiłem memu
Stryjowi, że jego rozkaz dopełniłem,
lecz o dalszy proszę. „Skończyłeś
lat 20. wyrób sobie wieloletność,
„bez której działać nie możesz, a
„potem pomówiemy." Udałem
się do Tarnowa, podałem o veniam
aetatis, i czekałem takowej, nie
bez trudności, bo nie tylko Prezes
foralny zobaczywszy przyłączone
zaświadczenia zarzucał mi, dla
czego do Urzędu się nie aplikuję,
lecz i mój brat cioteczny Zygmunt
Laskowski, Konsyliarz foralny

---

[1] Udałem się znowu do Lwowa aż do skończenia nauk, lecz gdy nieustającym listom Stryja nie mogłem się oprzeć, wyjechałem do Kołonie i znowu udałem się do Komborni.—

przedstawiał mi długo, że to co Ojciec
nam zostawił, nie zginie, a tymczasem tak
mała kwotka nie wystarczy na porządne
utrzymanie. Gdym mu jednak oznajmił:
że taka jest wola Stryja Stanisława, któ-
ry ma prawo mną kierowania, rzekł:
„To co innego, Pan Podstolic jest kawa-
„ler, ma znaczny majątek, może się
„więc szczęśliwym uczynić, ale trudne
„to będzie zadanie dla młodego Czło-
„wieka, bo on staremi zasadami się
„kieruje, najmniejsze uchybienie ze
„strony swojej w największą się nie-
„łaskę wprowadzi, a przytem rodzo-
„na siostra jego Pani Ludwika Kornow-
„ska, czyha na jego majątek, będzie
„różnemi sposobami intrygować, aby
„się od niego odsunąć. Rób, jak chcesz,

„ale mięj się bardzo na baczności." – Z wdzięcz-
nością przyjąłem tę uwagę, która mi się bar-
dzo przydała, i wróciłem do Kombornii
gdzie mój Dekret Wieloletności okazałem,
Stryj przeczytawszy, oddał mi go i rzekł:
„Postaraj się o Administrację Majątku
„po Twoim Ojcu, i zacznij gospodaro-
„wać w Chotowicach. Widziałem Twoje
„Zaświadczenia z odbytego kursu Eko-
„nomii, pokaż więc w praktyce Twoją
„zdatność!" – „Domyśliłem się więc, że
mnie na próbę wystawia, i że trzeba
będzie klepać biedę w małej wio-
seczce pod Beskidem, – lecz nie chcąc
się narażać Stryjowi i to uczyniłem.
Podałem do Sądu o oddanie mi Ad-
ministracji, a w dniu 5. Grudnia
1834. zaprowadził mnie Komornik

70./ Żurowski do Krotonic. Po odjeździe jego zacząłem rozmyślać nad sobą, jak tu gospodarować, inwentarz cały składał się z 2. krów i parę koni, a cały mój Majątek składał się z 5 ₰. - Mając Matkę mieszkającą we Lwowie i brata do Szkół chodzącego, miałem obowiązek od Sądu na mnie włożony, płacenia jej corocznie 600. zr. - poznałem więc przykre położenie moje, które się więcej jeszcze pogorszyło, gdy Komissarz obwodowy zjechał na Sekwestr za 900. zr. m. k. zaległych podatków, a Komornik za 200 ₰ winnych Panu Andrzejowi Balowi. Ledwo się na jakiś czas odprosiłem, a tymczasem do Komborni pojechałem. Stryj zapytał mnie: jak mi się powodzi? opowiedziałem Mu, - zadziwił się,

też nic nie zaradził, bo zdaje się, że
chciał, abym go o wsparcie prosił, ja
zaś zanadto miałem ambicyi, abym ten
krok uczynił. Wróciłem do domu, wzią-
łem się szczerze do gospodarstwa, i w
jednym roku zapłaciłem podatki i
dług, a w drugim roku już miałem
4. konie dobre, któremi jeździłem i
kilka koni do roboty i kilkanaście
sztuk bydła, tem sposobem więc doka-
załem nie małej sztuki, bo z Wioski
z której rocznego czynszu tylko sto
Dukatów płacić chciano, w jednym
roku do trzystu # miałem. Bywałem
u Stryja, za każdą razą pytał mnie
o powodzenie, ja też zawsze mówi-
łem, że dobrze, i pchałem taczkę
przed sobą. W roku 1835. powołał
mnie Stryj do siebie, i rzekł:

42.)
„Widzę, że sobie umiesz dawać rady
„w interessach, czego mi mój wiek nie
„dozwala już, – proszę Cię więc zajmij
„się i memi, – pisałem już do Adwoka-
„tów, aby się we wszystkim do Ciebie
„udawali, a ja Ci oddaję Pełnomocnic-
„two moje, – przyjmij je takim sercem,
„z jakim zaufaniem do Ciebie jestem"
Pełnomocnictwo to było nieograniczo-
ne, mogłem na mocy jego całym Ma-
jątkiem Stryja, jak swoim własnym,
rozrządzać, poznałem więc, że na
próbę wystawiony jestem. Przyjąłem
ten obowiązek z zastrzeżeniem, że w
Administracyę dóbr wchodzić nie
będę, bo się lękałem narażenia Offi-
cialistom Stryja, którym narazić się
było to, co jemu samemu, lecz sądowemi

interessami zająć się przyrzekłem, co też gorliwie i szczerze aż do śmierci Stryja dopełniałem. Z tego jednak znowu nie do mojej existencji nie przybyło, tylko ambaras duży, i częste podróże do Lwowa i Tarnowa. – W Styczniu 1837. byłem u Stryja, do którego na Święta Bożego Narodzenia przyjechawszy, um- iałem z niem rok stary zakończyć i nowy rozpocząć. Drugiego dnia po trzech królach chciałem wyjeżdżać, ale mnie Stryj zatrzymał na dzień jeden mówiąc: że ma ze mną w ważnym przedmiocie pomówić. Zostałem więc i w tem dniu zawoławszy mnie do swego gabinecika, rzekł mi Stryj:
„Jestem nad grobem, czuję to dobrze,
„dla tego proszę cię, poświęć mi się

„nie opuszczaj mnie, nam obydwu wy-
„starczy do życia, chociażbyś sam nie
„pracował." Odpowiedziałem, że wy-
„pełnię ten rozkaz, lecz muszę jeszcze
„dojechać do domu, aby Gorzelnię w
„ruchu będącą zamknąć i woły sprze-
„dać." –/: Gorzelnia i woły byli pod-
porą moją, za ich pomocą to utrzymy-
wałem się :/. – Nazajutrz odjechałem
do Zołonic, z kąd nie mogłem tak
prędko wydobydź się dla gospodarstwa
(i karnawału oczywiście, bo trzeba
wiedzieć, że Sanockie sławne było w
owczas z pięknych Panien, chłopców
nie było, a Teofil Ostaszewski i ja
byliśmy pierwszemi; bo dla Ma-
jątku nawet wyżej odemnie ceniony)
lecz z końcem Stycznia wyprawiłem do

Komborni posłańca, ten trafił na sła-
bości Stryja, i przyniósł list takiéj osnowy:
„Kochany Panie Synowcze! List Twój
„zastał mnie po zapaleniu płuc cho-
„rego, mam się lepiéj w prawdzie,
„bo Jezuita*) mnie wyratował, ale
„kto ma lat 74. temu się nie wiele
„należy, — przyjeżdżaj wkrótce, —
„Verbum nobile dotrzymaj Twemu
„szczerze Cię kochającemu Ojcu
„chrzestnemu Stan. Urbanskiemu."
Otrzymawszy taki list, puściłem się
w drogę, ale na nieszczęście przypada-
li imieniny mojéj kuzynki Eulalij,
któréj siostra Kornelia więcéj mi
była jak kuzynka, wstąpiłem
po drodze i zatrzymałem się trzy dni.

---

*) Jezuita, ks. Sacher ze Staréj Wsi, słynny lekarz, miał On zwyczaj rwania zębów na każdą słabość, ale mimo tego dobrym był lekarzem, i prawie jedynym.

46./ Wyjechawszy z Miczkowa w całej podróży mojej nieustających doznawałem wypadków, najpierw oś u bryczki mi się złamała, potem koło pękło, nareszcie koń zachorował, i 8. mil drogi, ledwo drugiego dnia przebyłem. Przyjechawszy do Komborni około 9tej wieczorem, zastałem lekarza nadwornego (Piotra Winkowskiego, bardzo poczciwego człowieka, a przytem zdolnego bardzo) po sali chodzącego, i rozmawiającego z Officialistami. Zapytany odemnie, jak się mój Stryj ma, odrzekł: że lepiej, że miał powolnienie zapalenia płuc, jednak że nie ma zupełnej pewności. — Na szelest w domu zrobiony przez przybycie moje, dowiedział się o niem i mój Stryj, i kazał mnie do siebie przywołać. — „Witam, witam, rzekł,

„kochanego Pana mego", ten wyraz „Pana mego„ oznaczał największe ukontentowanie, — Opowiedziałem moje interesa, moje przygody w podróży, słuchał z uwagą i rzekł: „ale teraz będziemy już razem mieszkać w Komborni?„ tak jest odpowiedziałem, kiedy Stryj każe." — Około jedynastej rozeszliśmy się, lecz w nocy w skutek podróży mojej, dostałem zapalenie gardła, i musiałem w nocy po Dra Winiarskiego posełać, który mi 40. pijawek postawił. Zrana, mimo mego zakazu, dowiedział się o tem mój Stryj, przyszedł do mnie nie dozwalał mi wstawać z łóżka ani też mówić wiele, i tak przeszedł Piątek (17. Lutego). W Sobotę toż samo, tylko Pani Rosnowska do towarzystwa nam przybyła, mieszkała bowiem

w Haczowie, a zatem o wszystkiem, co
się działo w Komborni, wiedziała, a na-
wet miała płatnych ludzi, którzy mnie
szpiegowali, i podemną dołki kopali. –
Za przybyciem Pani Rosnowskiej do Kom-
borni, niby w celu odwiedzenia mnie
chorego, Stryj nic nie mówił, lecz
następnie, gdy się dłuższy czas nad
stanem swych interessów rozwodziła,
poznał, że to pretekst, i że od Niego
coś żądać zamyśla. – W Niedzielę (19.
Lutego) przyszedł do mnie zrana mój
Stryj, lecz jakież było moje zdziwienie?
gdy go we fraku ubranego zobaczyłem.
Dzieńdobry Ci, a jakże twoje zdrowie?
"Bóg zapłać, odrzekłem, jestem zupełnie"
zdrów, a uśmiechnąwszy się (z fraka)
dodałem: Stryj mój kochany z wizytą
dziś jedzie zapewne, może też i mnie

ze sobą weźmie? — „Nie! — ja przyszedłem
„do Ciebie, podziękować Ci, żeś mnie wy-
„leczył zupełnie i powinszować Ci,
„żeś zdrowszy, wszelakoż nie wstawaj
„nim Wiatkowski, pozwoli." Oznajmiłem
że się zupełnie zdrowym bydź czuję, wszela-
koż uważam, że Sergij bardzo wzruszonym
bydź się zdaje. — „Nie uważaj na to, od-
rzekł, to fraszka, po co ta Baba przy-
„jechała? ona myślała, że Ty umierasz,
„i chciała od razu po Tobie i po mnie
„zabierać Sukcessyę, ja wiem, że to jest
„najgorsza Baba, i dla tego jej więcej
„jeszcze, jak wszystkie kobiety niena-
„widzę, ale nie wiem, jakim sposobem
„pozbydź się można tego trutnia? po-
„wiedz jej, aby się zaraz z Kontoru
„oddaliła." — Gdym moje przykre po-
łożenie, mój stosunek wystawił, mój

50.)
Stryj poczciwy rzekł do mnie: „ta kobieta
„skrzywdziła swego Dziada, poróżniła
„mnie z Bratem, z którym długoletnie
„prowadzić musiałem procesa, ja
„jej cierpieć nie mogę, a widok jej
„oburza mnie." — Chciałem się wstać
zaraz, ale mi nie dozwolił, zanim Pan
Winkowski nie pozwoli, który rzeczy-
wiście uznał mnie już Rekonwalescen-
tem. — Poszedłem do Stryja, zastałem go
bardzo zmięszanym, dano do Obiadu
jadł mało, mówił tylko zemną słów
kilka.. Po objedzie wyszła Pani Kos-
nowska do swego pokoju, a ja u-
słyszałem turkot powozu. Sądziłem
że goście przyjechali, lecz Stryj zawo-
łał służącego i kazał oznajmić Pani
Kosnowskiej, że kazał jej konie

zaprządz, i że może sobie do domu je-
chać. Z płaczem wpadła pożegnać Stryja
lecz On ani słowa nie powiedziawszy
do Niej skinął ręką, pokazując drzwi,
a Ona go w rękę pocałowała. Wypro-
wadziłem ją do Sieni i wróciłem do
Stryja, który mocno wzruszony rzekł
do mnie: „Zmartwiła mnie ta Ba-
„ba"! – starałem się rozweselić, lecz
próżno, tak zeszło do Kolacij, pod-
czas tylko parę łyżek rosołu zjadł.
Po Kolacij zawołał mnie Stryj do
swego ulubionego gabinecika „Ja-
„skinka" zwanego, i wypytywał
mnie o swoje jnteressa. Następnie
zapytał mnie, od czegobym moje
gospodarstwo rozpoczął w Komborni?

„Nie myślałem nad tem nigdy" odpowie-
działem, „a przy pomocy Boskiej i
„Stryj sam rządzić potrafi!" – „Mój
„kochany Synu, nie miałem nigdy za-
„miłowania do gospodarstwa, nie
„rozumiem się na niem wcale, moja
„cała dążność, jaką po zdarzeniu mo-
„jem w Warszawie miałem, a którą
„ci powiedzieć muszę, była, stać
„się mojej Ojczyźnie użytecznym, –
„słuchaj mnie więc, i zachowaj w
„twojej pamięci: Gdy mnie mój
„Ojciec (Adam) zanadto despotycznie
„traktował, będąc Panem miliono-
„wym, nie chciał mi przecież nic
„powierzyć ze swego Majątku i
„ja niczem władać nie mogłem, puściłem
„tem się na pole literatury. Wolter

„i Rousseau byli mojemi towarzyszami
„widząc, że to wszystko chleba mi nie
„da, żołnierzem według życzeń Ojca
„bydź nie mogę, udałem się bez wiedzy
„Ojca – do Warszawy, gdzie mnie mój
„Wuj – Bogatek – brat cioteczny
„matki mojéj, a będący Ministrem
„jako Pisarza Koronnego przy Mi-„
„nisterium umieścił. Miałem 4000.
„Zł. pensyj, byłem więc Panem, a
„chociaż nie bardzo powabnym, cała
„Warszawa mną się interessowała.
„Według zwyczaju mego, przychodzę
„raz do Kościoła XX. Kapucynów
„i widzę klęczącą przed Obrazem
„P. Jezusa, Osobę, którą za Święta
„uważać musiałem. Może bydź

„ że piękności i pobożności mnie ude-
„ rzyły, to wszakże pewne, że nie wie-
„ działem, co się ze mną dzieje. Na-
„ stępnego dnia znowu tę samą, i tak
„ pobożnie modlącą się Osobę zasta-
„ łem w kościele, była Ona z Matką,
„ równie pobożną, – śledziłem ich aż
„ do domu, w którym mieszkały, na-
„ stępnie starałem się dowiedzieć o
„ ich Nazwisku. Dowiedziawszy się
„ o tak wysokim stanowisku, będąc
„ przy tem z natury do kobiet nie„
„ śmiałym, napisałem bilecik któ-
„ ry przy wychodzie naszym z
„ Kościoła mojej Aldonie wręczy-
„ łem z prośbą, abym nazajutrz
„ mógł otrzymać odpowiedź. –

„O zwykłej godzinie zeszedłszy się w
„kościele, zastałem Matkę z córką,
„szczęście moje było nie do opisania
„które tem większe zdawało się być
„że na ławce, w której siadałem, zna-
„lazłem karteczkę z temi słowy: „Ufaj
„w Bogu, kochaj Go, nie zrażaj
„się przeciwnościami, bo Twoja Iza-
„bella nigdy Cię kochać nie prze-
„stanie, do prawdziwej miłości
„raz się tylko widzieć potrzeba!„ —
„odprowadziłem je do domu, wyznałem
„moje uczucia, nawzajem mnie zapewnio-
„no o takowych, – lecz niestety! nazajutrz
„dowiedziałem się, że to Dziewczątko
„pobożne, była Metressą nie jednego
„z Panów.. Tak zdradzony i oszukany

„ zaprzysiągłem wieczną nienawiść tej
„ płci, nie ożeniłem się, i nie ożenię
„ nigdy. – W krótce potem otrzymałem
„ list od Matki Mojej, (Aniele z Gro-
„ cholskich) donoszący mi; że Ojciec
„ zamnę tęskni bardzo, że gotów jest
„ trzy wsie – Dolinę Bykowce i Ko-
„ szelowce mi oddać, bylem się tyl-
„ ko powrócił! – List ten po nieszczęsnym
„ romansie mojim, w samą porę mi
„ nadszedł, oznajmiłem Wujowi
„ memu, Ministrowi (Bogatkowi)
„ że muszę prosić o dymisję, po-
„ szedł więc ze mną do Króla. Gdy
„ nas przyjął, byłem bardzo szczęśliwym
„ lecz opisać nie mogę mego szczęścia
„ gdy wprost do mnie się zwrócił
„ i rzekł: Bardzo się cieszę, że Ci moje

" zadowolnienie oznajmić mogę w
" tej chwili, w której właśnie czytałem
" niepospolitą pracę swoją, chciałem
" Cię bliżej poznać, i mogę Cię
" upewnić, że o Tobie pamiętać
" będę." "Najjaśniejszy Królu! Te
" najłaskawsze słowa Twoje, rzekłem,
" zabijają mnie, przychodzę z prośbą
" o uwolnienie mnie od służby, a
" tu mnie ta niezasłużona spotyka
" łaska. Obowiązek Syna powoduje
" mnie do mego Ojca, który mi
" się stawić rozkazał. — (tu poka-
" załem list Matki.)." Na co Król:
" Bardzo Cię żałuję, ale zatrzymywać
" nie mogę, daję Ci dymisję, ale
" pozdrów Ojca odemnie i powiedz

„Że mi krzywdy zrobił, właśnie bo-
„wiem chciałem cię mianować Re-
„ferendarzem, lecz pierwszy Ojciec
„niżeli król ziemski, bo tamten
„posiada prawa od samego Boga.
„Porzucasz zawód publiczny, ale
„z niem się jeszcze zejść możesz,
„pamiętaj więc, że obowiązki two-
„je względem Ojczyzny są najpierw-
„sze. Powinieneś bydź dobrym
„Synem, lecz to nie przeszkadza
„obowiązkowi twemu, abyś był
„dobrym Polakiem! — Potem
zwróciwszy się do mego wuja rzekł:
„Dajcie mu dymisję" — zaś do mnie:
„a pozdrów tam odemnie Ojca!

„Rozżalony wyszedłem od tego drugie-
„go Ojca mego, i wróciłem do pierwsze-
„go, który mnie zimno przyjął, ale
„obietnicy dotrzymał.– Rozpocząłem
„gospodarstwo moje, wystawiłem so-
„bie dom murowany w Kostlerow-
„cach, i sam gospodarowałem, gdyż
„oddał mi Kostlerowce, Żołiny, By-
„kowce i Paszowy. Nareszcie nastą-
„piła śmierć mojej Matki, a w krót-
„ce i Ojca. Podczas ostatnich chwil
„życia swego, był mocno wzruszony,
„też rzekł do mnie i mego brata
„Ignacego: „Kochajcie się, i kochajcie
„braci waszych stryjecznych, bo ich Oj-
„cu wyrządziłem krzywdę wielką

„ i chociaż w testamencie mojm
„ kazałem Wam, abyście dzieciom
„ brata mego Kajetana zapłacili
„ 300,000. Zł., to jednak krzywdę
„ jm zrobiłem. Biedny Kajetan
„ walczył całe życie z potrzebą, a
„ mógł bydź większym odemnie
„ Panem, bo był pracowitym, ja
„ go zaś tak długo bezczynnie u
„ siebie trzymałem." – „Po śmierci
„ mego Ojca testament Pani Rosnow
„ ska spaliła, bo się lękała, że jej
„ tylko summę posagową wyznaczył,
„ a nam dwóm dobra, i legata po-
„ czynił, – wszczęła process, do które-
„ go potem i brata mego Ignacego

„ wciągnęła, i doprowadziła do tego, że
„ majątek cały po Ojcu naszym Adamie
„ pozostały, podzielony został na trzy
„ części; dobra Kombornia, Wróblik król.
„ i Suchodół z przyległościami dostał
„ się mnie; Haczów, Odrzechowa, Darów
„ Kosterowce, Trzcianiec, Dolina, Bykow-
„ ce i Parzowa P. Ignacemu, a
„ klucz Besko Pani Kornowskiej.
„ Ja nie chciałem pod Dział pocią-
„ gać Kosterowce doliny, Bykowce
„ i Parzowę, bo mi te wsie za ży-
„ cia mój Ojciec w posiadanie od-
„ dał, ale Pani Kornowska zmówiła
„ się z bratem Ignacym, pozwali

" prowadzili mnie od Sądu do Sądu
" a nakoniec Żołnierzami zmusił
" mnie komornik Janowski do
" ustąpienia się z darowanych mi
" przez Ojca mego dóbr. – Ponieważ
" Testament zniszczony był, a ja
" od Ojca żadnego dokumentu na
" te wsie nie miałem, nic dziwnego
" że processa przegrałem. Tem spo-
" sobem ja straciłem, ale i Wasz
" Ojciec! – Słuchaj mnie Panie
" Feliksie! rzekł dalej, w majątku
" naszym jest jakaś rdza, Pani
" Kornowska straciła cały Majątek
" Besko, – straciła Dolinę, By-
" kowce i Pasrowę, ja nic nie

„przyrobiłem, i mam długi, chociaż
„żyłem w zaciszu domowym, staraj się
„choć się złe naprawić za poprzedników
„unikaj Pani Rosnowskiej, bo to jest
„zła kobieta, ona cię będzie prześlado-
„wać.„ — Już była 10ta godzina wie-
czorna, Stryj mój opowiadaniem zmo-
czony zmęczony był, pożegnałem go więc
i udałem się na spoczynek. — O w pół
do drugiej w nocy wszedł do mego
pokoju ze świecą Doktor Winkow-
ski i rzekł: „Wstawaj Pan, bo
„mój Pan kończy życie, nagle mu
„się pogorszyło, puchlina do
„piersi postąpiła, z tąd kaszel,
„i z mocnego kaszlu żyła na

V P J G

„serce pękła, ratunku nie ma, oby
„się choć wyspowiadał i testament
„zrobił!" Z pierwszego snu obudzony
i taką wieścią przerażony, drżąc na
całym ciele, zebrałem się i poszedłem
do gabineciku „Pestkinka" w którym
Stryja na kanapie siedzącego zasta-
łem. Był już mocno zmieniony, trzy
miednice krwi zastałem, – spostrzegł
mnie i oderwał się: „A cóż tam
„mój Mości Panie i Dobrodzieju?",
– „Stryj słaby, odrzekłem, może by
– „po drugiego doktora posłać?",
„Jak Ci się podoba!" – Wiedząc
iż w niebezpiecznych razach używał
Ks. Jezuitę Sachara, wyprawiłem

konie, lecz Doktor Winkowski oznajmił mi: że nim ks. Sacher ze Starej Wsi nadjedzie, Stryj już żyć nie będzie, i że koniecznie potrzeba skłonić Go do spowiedzi. Ja nie miałem odwagi do zrobienia tej propozycyi, Proboszcza miej-scowego księdza Cieślickiego, Stryj nie lubił, posłano więc po Wikarego ks. Brylaka. Ten wszedłszy do Stry-ja zrobił mu przedstawienie, lecz Stryj zapewne nie spodziewając się bliskiej śmierci odrzekł: „Mnie „tam tego nie potrzeba!" – Około godziny 10tej zrana (20. Lutego) odezwał się do mnie: „Weź te klucze, i scho„waj dobrze, aby ich nie wykradli"

W godzinie 11tej zrana nadjechała Pani Rosnowska, której zapewne doniesiono o niebezpiecznej słabości stryja, a w krótce także przyjechał Ks. Sachar. Gdy wszedł do pokoju słabego, rzekł mu Stryj: „Księże Doktorze, każą mi umierać?" Na co ks. Sachar zobaczywszy puls odpowiedział: „Tak jest: Pan będzie umierać, a Pan się jeszcze nie spowiadała! Pan żyła tak wzorowo pobożnie, niech Pan i na końcu życia da dobra przykłady." Na to kazał Stryj przywołać ks. Wikarego, i wyspowiadał się. Po przyjęciu kommunii Śtej, zawołał mnie ks Sachar z drugiego pokoju: „Gnow

„Felix! nehmen Sie den letzten Abschied
„von Ihrem Onkel!" przyszedłem do Stry-
ja pocałowałem go w rękę, ścisnął mnie
jeszcze dość silnie i powiedział: „Bądź
zdrów". – Usłyszała P. Kornowska, że
mnie do Stryja wołano, przybiegła więc
a raczej wpadła do pokoju, chciała
także w rękę pocałować, lecz ją w
tył cofnął. – Księdzu Wikaremu kazał
czytać Akta przy konającym – sam sie-
dząc na kanapie wziął do rąk grom-
nicę, i skonał. – Wyszedłem z tego
pokoju, Pani Kornowska widząc mnie
rozczulonego, zaczęła pocieszać: że to
był wiekowy człowiek, a w końcu

zrobiła mi propozycyę: abym sobie wybrał
dwie Wsie, które mi się podobają, dodając:
„My oboje z Tobą mamy tylko prawo
„ do Sukcessyi, ja bo byłam jego jedyną
„ rodzoną siostrą, Ty zaś mój Felixie ja-
„ ko syn chrzestny, i położyłeś osobiste
„ zasługi, wyręczając mego brata w
„ jego interessach. Idź i napisz sobie
„ Donacyę, którą ja natychmiast podpi-
„szę, ale pod warunkiem, abyś zaraz do
„domu odjechał." – Zgrozą przejęty
nie mogłem w pierwszej chwili zdo-
być się na odpowiedź, Ona sądząc
że się namyślam, powtórzyła to samo,
dodając jeszcze, że mi i inwentarze
i meble zostawi. Wtenczas stanęła
mi cała okropność przed oczyma;

przypomniałem sobie spalenie testamen-
tu po Adamie, a więc domyśliłem się,
że podobnej zbrodni dopuścić się chce. –
Z oburzeniem więc odpowiedziałem: „że mu-
szę Stryjowi memu, który mi był drugim
Ojcem, oddać ostatnią posługę, a jeże-
li się żaden Testament nie znajdzie,
lub mi nic nie zapisał, odjadę po
pogrzebie, lecz nic od Niej nie przyj-
mę.“ Wyszedłem do drugiego pokoju,
w którym Komissarza mego Stryja zasta-
łem, i zapytałem go, czyli nie wie o
Testamencie Stryja? Na to mi odrzekł:
„Ja od lat kilku nie posiadałem już
„zaufania mego Pana, który pewnie
„Testament zostawił, ale gdzie się
„takowy znajduje, o tem tylko jego

„kammerdyner - Pigoń - wiedzieć może,
„bo był niepodległym od swego Pana i
„w łaskach u niego." Zawołałem go i
zapytałem, - zmieszany odpowiedział:
„że jeżli jest Testament, to pewnie w
„bawialnym pokoju, w którym trzy
„biórka Stryja stali." — klucyki od-
dał mi był Stryj, tem bardziej więc
w tym względzie utwierdzony byłem,
a przywoławszy Sędziego Pana Toma-
szewskiego, poleciłem Mu, aby
w przytomności trzech świadków
poszukał w Biórkach, dodając Mu
Pigonia, — sam wyszedłem na świeże
powietrze, czując się bardzo na ból
głowy cierpiącym, - wróciwszy w pół
godziny można otrzymałem odpowiedź

od P. Tomaszewskiego: że szukano, ale
nic nie znaleziono. – A gdzież jest
Pigoń? zapytałem – odpowiedzieli mi:
że go przy szukaniu nie było. Ta oko-
liczność uderzyła mnie, i chciałem
się go zapytać, lecz w żadnym pokoju
nie znalazłem, – nareszcie otworzono
drzwi z gabineciku, w którym Stryj
leżał i spostrzegłem Pigonia, prze-
rzucającego papiery w szufladzie
stolika. W tej samej sekundzie
prawie zobaczyłem wchodząc do ga-
bineciku, jak Pigoń trzymając ja-
kiś papier w ręku wdarł go między
inne, mnie zaś oznajmił: „Szuka-
„łem czy tu nie ma Testamentu, lecz

„widzi Pan, tu tylko same rachunki,
„recepty i notatki!“ A cóż schowałeś
„gdym tu wchodził?“ zapytałem go, —
zaczął się trząść, i nareszcie wyjął
Arkusz papieru złożony we czworo,
i otworzywszy go, z udaną niby ra-
dością rzekł: „Chwała Bogu! jest
„Testament, widzi Pan, cały wła-
„snoręczny z dnia 1. Maja 1835.“
Wybiegł do drugiego pokoju z tym
Testamentem, i możeby dalej był
uciekał, ale zastał tam trzech księży
Sędziego, i kilku domowników, —
oddać więc musiał Testament Sędzie-
mu (P. Tomaszewskiemu), który go w
głos przeczytał, zapieczętował i do

siebie w zachowanie wziął. – Pani Rożnow-
ska nadysprawszy: że w tym Testamencie
tylko dożywocie Starowa jej zapisano,
z Otorzeczyi zawisła z gardłem Brata, co
mnie okropnie oburzyło, – i dla tego
nie czekając pogrzebu wyjechała, obie-
cując mi solennie: że całe życie prze-
śladować mnie będzie. Jako młody,
niedoświadczony, nie zastanowiłem
się wcale nad osnową Testamentu,
nie przewidywałem wcale, że ta
sukcessja na pozór ogromna, zniwe-
czy mój los całego życia, że będę
musiał walkę toczyć z samemi prze-
ciwnościami, i zatruwać najpiękniej-
sze chwile, ażeby w starości być

nawet w Kłopotach! — Po odbytym pogrzebie, na którym 58. księży i kilka tysięcy ludzi było, zjechał Komornik Sanocki — Kurowski — prawdziwy typ komornika, posiadający wszelkie własności do swego Urzędu przywiązane. Mądry, przebiegły, chytry, łakomy, bardzo grzeczny, rozmawiający ciągle o swojej ambicyi — lecz zarazem i o biednych dzieciach swoich. Poznałem się zaraz na niem, i domyślałem się, co mnie czeka? — Zjechała P. Rosnowska, PP. Marcin, Tadeusz, January i Jan Urbańscy, każde z nich miało pretensyę do sukcesyi. Komornik ze wszystkiemi był bardzo grzeczny — lecz nic nie rozpoczynał przez cały tydzień, bo czekał, kto

z niem zechce najpierw porozumieć się.
Widząc to, że tyle Osób siedzi w domu,
nareszcie zapytałem Komornika, kiedy
do Urzędowania przystąpi? „A to młody
„gorączka! odrzekł, albo nam się śpie-
„szy? czy nie mamy co jeść, co pić?"
Ależ bo, Panie Komorniku! — odpowie-
„działem Mu, — tutaj jest bezkrólewie
„Pana nie ma żadnego, ja się patrzę
„jak tu kradną, a cóż się dziać musi
„w innych Wsiach? gdzie Ekonomowie
„są Panami. Zmiłuj się Komorniku,
„oddaj mi Pan Administracyę, i
„to dziś, bo czas!" — Rozśmiał się
na całe gardło, i śmiał się z 10 minut,
nareszcie rzekł: „A bogdajże Pana,

„ jakem się uśmiał, – a to Pan myślisz
„ że tak łatwo oddać Administracię,
„ ta to Panie nie wszech zgryźć, ja nie
„ mogę siebie i moje dzieci narażać na
„ nieszczęście, gdybym z przyczyny tego
„ Urzędowania chleb stracił! – czy Pan
„ dobrze przeczytałeś pismo Stryja swe-
„ go? czy Pan wiesz? że to kodycyll, tyl-
„ ko, nie zaś testament, że więc nale-
„ ży się Administracia całego Mająt-
„ ku P. Rosnowskiej, która jest jedyną
„ Sukcessorką, bo była jedyną rodzoną
„ siostrą nieboszczyka. Panowie, jako
„ od brata stryjecznego pochodzący, nie
„ macie innego prawa, jak tylko o
„ legata upomnieć się, że zaś Pani
„ Rosnowska dobrowolnie ich nie

„ odda, bo musiałaby cały Majątek oddać
„ więc naturalnie, w drodze procesu po
„ upływie roku możecie się upomnieć." –
„ Ależ Panie! odrzekłem: wszak to tylko
„ czcza formalność, a gdybyś Pan tak
„ postąpił oddając Pani Kornowskiej
„ administrację, nie tylko naraziłbyś
„ nas na procesa, ale nadto, nie ma-
„ jąc o czem się kłócić, stracilibyśmy całą
„ Sukcessyę, – tego, spodziewam się, że Su-
„ mienie Pańskie nie dozwoli. Krzywda
„ nasza ścigała by Pańskie sumienie,
„ jego dzieci i wnuki!" – „O widzisz
„ go – odpowiedział – jaki kaznodzieja!
„ a cóż z tego dzieci moje zyskają, jeże-
„ li ja Panu oddam Administrację?
„ lecz o tem potem! Sapienti pauca:

„Słyszałem, że Pan pochowałeś nie-
„boszczyka swemi pieniądzmi, bo
„nic po niém nie zostało golówki, po-
„staraj się Pan do jutra o pięćset du-
„ziów, a ja zrobię, że będzie dobrze,
„i wilk syty, i Owca cała! Bo to mój
„Dobrodziej, ja dla siebie Bóg świad-
„kiém nic nie potrzebuję.„ – Gdyśmy
się rozeszli biłem się z myślami, co
tu robić, na każdy wypadek, przygo-
towałem sobie pieniądze – oczywiście
pożyczywszy je – i zrana wszedł do
mnie Komornik. Zaraz na wstępie
powtórzył, żem gorączka, bo widział
ludzi ze wsi do publikacyj pozezem-
nie obstalowanych, – i polecił mi
odprawić ich do domu, bo On wczoraj
już mi Krajne słowo powiedział.

Na to – nic nie mówiąc, pokazałem mu
worek z dukatami. Uśmiechnął się z
największym zadowoleniem i rzekł: „A
„bogdajcię Cyglarzu! – za to Pan duży
„grosz, kiedy masz zaraz!" odpowiedziałem
tem Mu: że sobie pozyczyłem. „Aha!
„ale czy tylko ważne? daj no Panu
„ja pójdę do mego pokoju i przeważę,
„bo może Pana oszukali żydzi? – o."
„znajmiłem Mu: że je sam ważyłem,
„lecz że pierwej nie dam, dopóki Ad-
„ministracyi nie odbiorę." – „A
„bogdaj Pana! jaki to przezorny!
„nono! nie turbuj się, nniejsza
„z tem, tak Pana jakoś od pierwsze-
„go razu pokochałem, że Pana o
„mojej przyjaźni przekonam dziś.

Istotnie skłonił P. Rosnowską, że się nie sprzeciwiała oddaniu Administracyi którą ja zaraz objąłem, oddawszy tylko wieś Żurów pod dożywocie Pani Rosnowskiej. Komornik otrzymał swoje dukaty, a ja rozpocząłem moje kłopoty. Zastałem gospodarstwo przez lat kilkadziesiąt zrujnowane, w opłakanym stanie, po kilkanaście sztuk bydła na każdym folwarku, gotówki zastałem 10. Zł. i 15 gr a więc na pogrzeb pożyczyć musiałem. Massa wierzycieli obrzuciła mnie zaraz listami, a w krótce pozwami sądowemi, Pani Rosnowska zaś wszczęła proceß o skassowanie Kodycyllu, wniesła prośbę o oddanie jej Administracyi jako rodzonej Siostrze i jedynej Sukcessorce, z prawa się należącej. — Sąd zesłał

ciągle Konkursie, które po kilka tygodni trwały, i nie tylko ogromne wydatki, lecz i upust w gospodarstwie sprowadzały. Na domiar tego złego Urząd cyrkularny obsiadł mnie Sekwestracjami za zaległe 17. tysięcy Złp mk. Podatków. Tem spo-sobem więc nie wiedziałem, co pierwej za-łatwić, gdzie się pierwej bronić, a pienię-dzy na to wszystko potrzeba było pie-niędzy, dobra zaś nie tylko na podatki i utrzymanie Sług nie wystarczali, ale i wkładów gwałtownych wymagali, musiałem zaciągać pożyczki. Procesa trwali lat kilka, Adwokaci jeździli, prze-jeżdżki kosztowały, a w domu ludzie ro-bili, co chcieli, tłomacząc się: że wkła-dów potrzeba, inaczej intraty nie będzie.

Oprócz tych kłopotów, które najpiękniej-
szy wiek młodości zatruwali, czekali mnie
jeszcze nieprzyjemności z Bratem moim
Ksawerym, ponieważ nie tylko Stryj
Stanisław w ostatniem rozporządzeniu
swoim rzucił między nas kość niezgody,
nie zapisując każdemu z osobna tych
lub owych włości, i ustanawiając ga-
tunek jakiej's Substytucji; lecz także
znałem Ksawerego względnie mnie uspo-
sobienie, i spodziewać się mogłem naj-
gorszych z tem zajść, gdy dójdzie do
Wieloletności. W takich nieszczęściach
przetrwałem od roku 837. aż do Stycz-
nia 1841. i pochlebiać sobie mogę,
że przy usilnej pracy i poświęceniu
się interessom, wiele bardzo dokazałem.
Wygrałem process z P. Rosnowską o

Administracyę, wygrałem w skasowaniu
Testamentu - czyli Kodycyllu, zapłaciłem
wszystkie zaległości podatkowe, wysta-
wiłem 14. budynków gospodarskich, prze-
zrestaurowałem i z dniem 15go Stycznia
1841. miałem tylko 18. tysięcy Złp długów.
Na dniu tym podzieliliśmy się z Ksawe-
rym w ten sposób: że ja objąłem Kom-
bornię, Wróblik i Suchodół z przyle-
głościami, - Ksawery zaś Haczów, Odrze-
chowę, Darów i Surowicę, lecz ja nie
tylko dług 18000 Złp mk. na siebie przy-
jąć musiałem, lecz także jemu zapła-
cić 2000 Złp, i zobowiązałem się (przez
lat 10) płacić Stryjom Adolfowi i Jó-
zefowi po 700 ₣ mk rocznie i Ksawere-
mu dopłacić po kilkaset Złp mk.

V 3 3 G

Pierwszy ten czyn był nierozważny z mej strony, bo się na opłatę procentów narażałem, zaś z dóbr pierzennie objętych nie tak prędko spodziewać mogłem je. brały. Drugi krok jeszcze gorszy popełniłem, bo wkrótce kupiłem fabrykę za 32,000 złt mk. nie mając pieniędzy ledwo 2000 zł, i złakomiwszy się tem że częściami będę mógł wierzycieli spłacić. Wydzierżawiłem wieś tórbliki na lat 6. wziąłem z góry Czynszu 5000 zł. dopożyczyłem sobie trzy tysiące zł, i tem sposobem mogłem pierwszą ratę 10. tysięcy zapłacić. Zapomniałem o tem, że fabryka potrzebować będzie wkładów, a dochody nie wystarczą na opłatę podatków i procentów od zaległego długu. – Może i to pozy

pracy mojej byłbym pokonał, ale znowu
długu młodości popełnić musiałem. Serce
oderwało się z prawami swemi, pozna-
łem rzadkiej piękności Pannę Emilię Gór-
ską, niespełna lat 17. mającą, córkę
Marcina Górskiego, Właściciela dużego
Majątku Wierzchnia w Stryjskim
położonego. Była Ona na Balu w Lis-
ku z Ciotką swoją Panią Julią Żołdo-
wiczową, i bardzo mi się podobała,
a zobaczywszy ją powtórnie w Iwoniczu
tak się Nią zająłem, że wszyscy to spo-
strzegli. Mnóstwo jednak osób znala-
zło się, którzy mi odradzali, przedsta-
wiając, że ta Panienka w dziecinnym
wieku straciwszy Matkę, przez ograni-
czonego Ojca prowadzoną była, że

cała familia jej Matki jest skrofulicz-
na, itd., że Ojciec ma duży Majątek, ale
i wiele długów. Zdecydowałem się więc
wziąść na rozwagę i oddać to czasowi.
Lecz nie długo to trwało, Pani Gozdowi-
czowa napisała mi list: że jej Siostrze-
nica nie spodziewa się, abym z niej
żartował, że żart ze Sieroty byłby czy-
nem niegodnym szlachcica, itd. - Tak
mnie to wszystko przekonało, że stanow-
czo się zdecydowałem ożenić się, i ślub
mój odbył się we Lwowie w Kościele
XX. Bernardynów dnia 18. Listopada
1841. - Powróciwszy do Komborni wkrót-
ce zasłabła mi Żona, jeździłem do Kąpiel
Iwonickich, do Szczawnic, Krynic, lecz
chociaż osłabienie znikło i do siebie
przyszła, wszelakoż lekarze najlepsi

Lwowscy, Karger i Stecher zadecydowali, że
przez błąd organiczny dzieci mieć nie może.
Jakkolwiek wiadomość taka przykrą mi się
stała, zdałem się na wolę Boską, i z wszel-
ką rezygnacyą pozostać starałem się. Moja
żona wiedząc o tem także nie dbała o mają-
tek, więcej ubiorem i zabawami zajęta nie
troszczyła się wiele o gospodarstwo, którego
nigdy nie lubiła, a ja sądziłem, że mi
wystarczy na utrzymanie do śmierci, po
której i tak majątek mój przejść ma
do Brata mego. - W tem nadszedł sławny
w dziejach historyi rok 1846. - W Styczniu
zasłabłem był na fluxię, potem na
zapalenie gardła i kilka tygodni z
pokoju nie wychodziłem, i tylko nie-
pewne dochodziły nas wieści, o jakimś
nastąpić mającym powstaniu! -

88.) Dopiero 18go Lutego pierwszy raz wyszedłem do Gorzelni 7) i na drodze zdybałem Żebraka. Nie mając drobnych, dałem mu cwancygiera, bo zwyczajem mojim było nie opuszczać nigdy biednego. Ten mnie zaczął błogosławić, i opowiadać, jak przed kilku laty spotkał mnie w polu, i ja nie mając drobnych dałem mu 5. Reńskich, że za te kupił kożuch dla chorej żony a potem go sprzedał na jej pogrzeb, nareszcie rzekł: „Szkoda Cię poczciwy Pa„
„nie, niech Cię Bóg ratuje! bo nie
„zadługo czeka Cię wielkie nieszczęście
„przed którym nikt z Was podobno
„się nie uchroni." Więcej mówić nie chciał i odszedł, ja zaś sądząc, że myśli o bliskiej rewolucij, chciałem się coś dowie„dzieć bliższego; i udałem się do Krosna. Tam zdybałem wracającego z Tarnowa

Mandatariusza mego, Krycińskiego, który odwoził do Wojska cesarskiego brata mojej żony Mieczysława, jako Kadeta przeniesione„ go z pułku Ułanów do pułku Chevaulegerów w Tarnowie stojących. Mandataryusz mój wsiadł zemną do Sani i przez drogę okropne rzeczy zaczął mi opowiadać: że „ledwo z życiem uciekł, bo tam Powstanie „chłopów, że na własne oczy widział „jak tysiące trupów Szlachty do Tarnowa „przywieziono, że po drodze też same „sceny widział. itpd. –" – Domyśliłem się z łatwością, że to jest nakaz rządowy że to jest Kontr' Rewolucia, i myśla„ tem o środkach ratowania siebie i żony. Przybywszy do Komborni zostałem kilkanaście Sani na dziedzińcu, a gdym wszedł do Przedpokoju, mnóstwo broni,

Przestraszona okropnie żona moja wybie-
gła przeciw mnie i opowiedziała: że
„kilkunastu emissariuszów przyjecha-
„ło, którzy mają zamiar Rewolucię o-
„głosić, i mnie ze sobą zabrać.” —
Istotnie wszedłszy do pokoju, zastałem
tych Panów, uzbrojonych od stóp aż
do głowy, a dwóch z nich, opatrzonych
pistoletami w ręku wzięło mnie pod
ręce i w osobnym pokoju oznajmili:
„że jutro to jest 20: Lutego powszechne
„powstanie narodowe nastąpi.” Na
to jak zapytałem: kto na czele tego
powstania ma się znajdywać? - od-
powiedzieli: „że to nie moja rzecz
„jest: dowiadywać się, bo dosyć źle
„iż o tem nie wiem, gdyż to oznacza,
„że we mnie ufności nie miano.”
„

Gdym im przedstawił, że w Rząd niewi-
domy wierzyć, ani jemu ufać nie mogę,
odpowiedzieli mi: „że w te pistolety,
„które mi ukazali, wierzyć powinie-
„nem, bo są nabite." W końcu dodali:
„Oto jest Proklamacja Rządu rewo-
„lucyjnego, masz ją przesłać Urzę-
„dowi gromadzkiemu, który tu w
„sieniach oczekuje." — Wyszedłem
„do pierwszego pokoju, w którym
reszta emissariuszów się znajdowała
i odpowiedziałem im, że mój Manda-
tariusz przywiózł wiadomości z
Tarnowa bardzo smutne, i że teraz
nie o powstaniu, ale o ratowaniu
życia naszego myśleć powinniśmy,
kazali mi przywołać Mandatariusza
ja więc przechodząc przez sień znalazłem

sposobności od będącego tamże Urzędu
gromadzkiego powiedzieć: „Uciekajcie
„z tąd, bo mnie i siebie zgubicie!“ –
co też natychmiast uczynili. – Mandata-
riusz mój opisał tym Panom, co naocznie
w Tarnowie widział, lecz oni mu odpo-
wiedzieli, że jest figurą rządową, a zatem
wiary nie posiada.“ Gdy i ja za rze-
telność tę zaręczałem, oznajmili mi:
„iż ja taki sam być muszę, kiedy
temu wierzę.“ – Widząc, że się takiej
przemocy oprzeć nie potrafię, powie-
działem: że najlepiej zrobiemy, jeżeli
do Sanoka pojedziemy, gdzie się o
wszystkiem przekonać będziemy mo-
gli. – Przystano na to, i ze wschodem
słońca (20. Lutego) wyjechaliśmy Sania-
mi, – droga prowadziła na Haczów,
tam koło kościoła dowiedzieliśmy się:

że pierwszy emissariusz Sokler przez
chłopów złapany, związany, w karczmie
kołowany jest. – Pojechaliśmy do dworu,
Xsawery, który widocznie w całym powsta-
niu wiedział, wyszedł przeciw nam, i
oznajmił: że gotów jest do dalszej wy-
prawy. – Wziąłem go na bok, i zapytałem,
co On myśli o całym powstaniu? odpo-
wiedział: gdzie drudzy, tam i ja." Ależ
bo, nie wiesz, rzekłem, o historyi w Tar-
nowskim? i opowiedziałem mu, – lecz
On także jej nie wierzył. – W krótce
jednak oznajmiono nam, że cała
wieś Stawowska uzbrojona w kosy
cepy i pałki ku dworowi ciągnie, –
nie pozostało nam więc nic innego, jak
tylko z bronią nabitą wyjść przeciw
tej hordzie, która pod bramą stanęła.

a która około dwa tysiące ludzi wynosiła. Nas było uzbrojonych podobno 27. osób, strzelać nie było potrzeby, ażeśmy między sobą mieli księdza Walentego Zgrzebnego Wikarego z Komborni, wyprawiliśmy go więc, aby jako ksiądz przemówił do ludu i zapytał o przyczynę takiego zbiegowiska. Z krzyżem w ręku wyszedł przeciw nim ks. Zgrzebny, i wkrótkich ale dobitnych wyrazach zapytał. „Faryzeusz" wykrzyknął tłum, „bijcie go". – „On jest prze-
„ciw Cesarzowi, on Polak!„ – „A
„Wy, Bracia, odrzekł, nie jesteście Po-
„lakami? czemże jesteście?„ – „My
„Cesarscy." odpowiedzieli" – Następnie opowiedział jim: że my żadnych złych zamiarów nie mamy, że my uciekamy tylko przed śmiercią." Lecz ta

rozbestwiona horda chciała się rzucić
na niego. Widząc to, wyszliśmy do bra-
my z bronią, i w ten moment się roz-
pierzchli. W tenczas wsiedliśmy na sanie
i ruszyliśmy dalej, Massa ludu tego za-
biegła nam jednak drogę. - Z odwiedzio-
nemi kurkami od broni naszej prze-
jechaliśmy jednak bez wypadku. -
W Przeworowie, koło Kościoła, który
tłum ludu obległ, zatrzymać się
musieliśmy, aby uniknąć starcia się.
Ksiądz Winnicki wybiegł przeciw
nam, i wezwał nas: abyśmy jako
najprędzej uciekali, bo lud zaciekły
rozjuszony, gotów się rzucić na nas.
Pojechaliśmy dalej, i około 11tej
zrana stanęliśmy we Wzdowie,
majętności Pana Teofila Ostaszewskiego.

Znany z patriotyzmu swego ten Pan
nie mógł wszakże ukryć swego zadzi-
wienia: że mnie tam widzi. – Oznaj-
miłem Mu więc: że tylko przemocą dom
mój opuściłem, że wiem, co się w Tar-
nowskim dzieje, i że chciałbym, abyś-
my się do Sanoka dostali, bo inaczej
życie nasze niepewne." W krótce za-
częli się różne Osoby zjeżdżać, i ra-
dzić, i to wszystko trwało do godziny
czwartej popołudniu. Było nas 67 lu-
dzi uzbrojonych, zdecydowali więc, aby
się udać ku Sanokowi, takowy zde-
brać, co tem łatwiej nastąpić miało,
że z drugiej strony Sanoka wszystko
powstać powinno. – W ciągu całych
tych, kilka godzin trwających debatów
ja się dopiero z koni oderwałem,

„Panowie! proszę o głos! — Uciszyła
się wrzawa, „Feliks na głos"! krzyknięto.
aż że wzrostem moim nie mogłem impo-
nować, postawiono mnie na fotelu,
i w tenczas — mniej więcej — powiedział
tem: „Bracia! jesteście w błędzie!
„sądząc, że jakiekolwiek powstanie
„udać się może, pomijając to: że tyl-
„ko rewolucia wojskowa udać się
„może, teraźniejsza już się skończyła.
„W Tarnowskim powołano Chło-
„pów pod ich broń, mało kto ze Szlach-
„ty już żyje, mam dowody, że tylko
„trupów przywieziono pokawałkowa-
„nych, ten sam los i nas czeka! bo
„głowy nasze są po 10 f skupione.

„Mojem zdaniem więc jest: abyśmy
„ tak, jak jesteśmy uzbrojeni, udali
„ się do Sanoka, i oznajmili Starości:
„ że uciekamy przed Chłopami, któ-
„ rzy naszych braci pomordowali!
„ jeżeli bowiem tego nie uczyniemy
„ albo nas, jako powstańców, Rząd
„ Wojskiem przyaresztuje, albo
„ też, co gorsze, spodziewać się mo-
„ żemy napadu chłopów, których
„ Masa nie uwolni nas pewnie
„ od śmierci!" — Przemowa moja
nie została jednak przyjęta, zro-
biono mi zarzuty niesłuszne, i po-
dróż dalszą w celu napadu na Sanok
zadecydowano. — Szczególny wypadek
zrządził jednak inaczej: Miałem
służącego ze sobą, Lokaja, Jana Król,

który czasami cierpiał melancholię,
lecz nie wiedziałem o tem: że także cier-
piał umysłowo, — ten nigdy nie widział
mnie tak energicznie rozprawiającego,
a więc, wierząc we mnie, jak w dru-
giego Boga, właśnie w téj chwili, do-
stał napadu słabości swojéj, i krzy-
knął: „Żołnierze idą od Jaśnie-
„wa!" — Jak gdyby czarodziejską
różczką rozpędzeni zostali wszyscy, o-
prócz P. Teofila Ostaszewskiego, mnie,
Brata mego i Walerego Paszkowskie-
go; reszta po różnych miejscach, a
nawet po piwnicach się pokryli, i
okazało się, że owi rycerze na samą
wieść o przybyciu żołnierzy, zaraz
się rozpierzchli. Wówczas —

jeszcze gorsze było nasze położenie, mogliśmy bowiem temu samemu losowi co w Tarnowskim, popaść, o obronie nie można było myśleć, bo nas za nadto mało zostało. Jedyny środek, który jak się później przekonałem, mogliśmy do skutku doprowadzić, a który ja zaprojektowałem, był: aby się w ten moment przebić do Sanoka. Lecz P. Ostaszew-ski zaprojektował pierwej do Jaćmie-rza pojechać, dokąd rzeczywiście uda-liśmy się, a gdzie PP. Trzlowscy odra-dzili nam ze względu na niebezpie-czeństwo, na jakie w podróży nocnej wystawieni bylibyśmy. Wszelkie moje przedstawienia, że to nas i w domu spotkać może, nic nie pomogło, ja sam jeden puszczać się nie mogłem, a więc wróciliśmy na noc do Wzdo-wa. Noc przeszła spokojnie, zrana

w Niedzielę (21. Lutego) wstawszy dowiedzie-
liśmy się niestety, że chłopi massami
wszelkie drogi zamknęli, i że w karczmie
radzą. Ksawery kazał swe konie zaprzędz
co i ja chciałem uczynić, lecz na nie-
szczęście, furman mój bez przyczyny
odjechał do domu. Prosiłem więc Ksa-
werego, by mnie ze sobą zabrał, ale
tego uczynić nie chciał, co mnie nie-
mało zadziwiło, i odjechał. – Zosta-
liśmy więc z P. Ostaszewskim, i wy-
piwszy kawę, zapaliliśmy fajki.
W tem około 9tej godziny rano, oto-
czyło chłopstwo dwór cały. Wójt
z kilku chłopami wszedł do poko-
ju – z odkrytą wszakże głową – i
oznajmił: że z rozkazu Cyrkułu
przychodzi aresztować wszystkich
obcych ludzi. Na to P. Ostaszewski

Mu odpowiedział: „Tu nie ma ni-
„kogo obcego, a wskazując na mnie
dodał: „P. Urbańskiego, sąsiada na-
„szego znacie przecież?„ Lecz Wójt
zwrócił się do mnie: „A czegoż Pan
„w domu nie siedział? poco Pan
„tu przyjechał?„ Gdym Mu odpo-
wiedział: że ja tylko sąsiada odwie-
dzić przyjechałem, i że gotów jestem
pojechać do Cyrkułu, byle mi dano
pewną eskortę, — pokiwał głową
i chciał się naradzić, jak mówił, z
Gromadą. W tem wpadł na czele kil-
kunastu chłopów uzbrojonych w
pałki, olbrzymiego wzrostu Chłop
Wojtuń. Pierwszem dziełem jego
było: że Wójta w twarz uderzył
mówiąc: „Durniu! czapkę zdjałeś,
„a czy nie wiesz, że już Panów

„nie ma?" najpierw powybijał szyby w szafach, w których starożytna i różna kosztowna broń się znajdywała i rozdawał pomiędzy chłopców, następnie wszystkie okna we dworze runęli, wzięto się do niszczenia wszystkiego, sam widziałem jeszcze, jak siekierą fortepian rąbano. – P. Otłaszewski nie tracąc przytomności wziął mnie pod rękę i wyszliśmy szczęśliwie jeszcze. Na dziedzińcu powiedział mi; że trzeba mi się ukryć koniecznie i szliśmy ku stajni, gdy nagle kilkadziesiąt chłopców za nami zawołało: „Marsz! do karczmy!" Musieliśmy to uczynić, a przy=szedłszy tam zastaliśmy dwa, lub trzy tysiące tej dziczy.

104.) która z różnych Wsi zgromadzała się. W karczmie zastaliśmy kilku służących i rzemieślników i Walerego Paszkowskiego. Przeszło godzinę radzono na dworze, nareszcie ten sam Wojtuś na czele kilkunastu ludzi wpadł do Karczmy porwano P. Ostaszewskiego pod boki i wyrzucono z karczmy. Potem wrócili się do mnie, kazano mi oddać pieniądze, wręczyłem mu pulares, w którym miałem 1050. Złr. mk. (a które przepadły, chociaż się kilkokrotnie o nie upominałem. — W tem wprowadzono do Karczmy P. Wojciecha Leszczyńskiego, który na nieszczęście wracając przez Węgrów do Tuszego, schwytany został, obrano go również, jak mnie z pieniędzy, a na końcu przy-

niesiono grube postronki związano nam w tył ręce tak, że na plecach łokcie się stykali, i do tego związano nas obu do siebie. Kilka minut tak silnego skrępowania były dostateczne, że nam ręce scierpły i skręciwały, a ból okropny czuliśmy. W kwadransie może przynieśli nam te same oprawcy kajdany i przykuli nogę moją do ręki P. Leszczyńskiego. W najokropniejszym takim stanie przebyliśmy przeszło dwie godzin, gotując się do męczeńskiej śmierci, i w tem czasie widzieliśmy przez okno przewożonych sąsiadów i przyjaciół, księży v. T., a wszystkich srodze pokaleczonych, bo na wielu twarzach krwią zalanych najmniejszego śladu życia nie było widać. Byliśmy więc pewni, że

i nas ten sam los spotkać musi! Pytaliśmy Wójta, gdy do nas wszedł, o P. Ostaszewskiego, oznajmił nam: „że go na drodze w Jaśmierzu złapano, zbito i w karczmie osadzono pod wartą, zkąd go do Sanoka odwiozą zapewne, lecz trudno, aby żywy dojechał, bo po drodze niemiłosiernie biją." Zapytałem go: co z Nami zrobić zamyślają?„ odpowiedział: „że wkrótce przyjdą fury i także do Sanoka powiozą, bo takiż rozkaz cyrkularny: żywych lub umartych Surdutowych dowieźć." Ledwo tych słów Wójt domówił, z łoskotem największym otwarli się drzwi a na czele kilkudziesięciu Chłopów w pałki uzbrojonych wpadł nasz fatalny Wójtuś. „Po dwóch prowadzić"

krzyknął i do nas dwóch, mnie i Lesz-
czyńskiego, dodano dwóch chłopów, którzy
nas pod ręce wyprowadzili z karczmy.
Szczęśliwym trafem nam obu nic nie
zrobiono, może ta okoliczność nam po-
służyła, żeśmy szli pierwsi, tłum ludu
bowiem przypatrywał nam się, i dopie-
ro na następujących parach towarzyszy
naszych wściekłość swoją wywierał.
Ledwo bowiem przy furach naszych sta-
nęliśmy, dał nam się słyszeć łoskot
pałek i cepów, a gdym się obrócił,
spostrzegłem kolegów nieszczęścia na-
szego, krwią zalanych. Wsiedliśmy
na sanie chłopskie, lichemi szkapa-
mi zaprzężone, a że na gościńcu
nic śniegu nie było, podróż ta
musiała z nogi na nogę wlec się.

108.) Wyruszyliśmy nareszcie pod silną eskortą chłopów, a gdyśmy Łaćmierz ujrzeli, krew się w żyłach naszych ścięła zobaczyliśmy bowiem całą ulicę wjazdową, napełnioną tłumem ludu uzbrojonego w pałki, cepy, widły żelazne drągi &. Na widok rozstąpił się tłum i uformował szpaler, obaj z Leszczyńskim uznaliśmy nieochybną śmierć naszą wjeżdżając pomiędzy tych oprawców. Ledwo kilka kroków wjechaliśmy, porwano mi czapkę z głowy, i grad pałek uderzył na moją głowę, krwią zalany padłem bez zmysłów w głąb sani, i już nic o dalszej podróży nie pamiętam, opowiadano mi tylko, że w każdej wsi, przez którą nas wieziono, toż samo robiono, i tylko mnie za

umarłego uważano. We trzy lub cztery godziny dopiero przyszedłem do przytomności, i zobaczyłem miasto Sanok. W pierwszej chwili sądziłem, że to był sen — niestety taki, na którego wspomnienie umierać warto! lecz piekące w głowie rany, krew po mnie zbryzgana, przekonali mnie o rzeczywistości mego położenia. Kolega mój Leszczyński ozwał się do mnie: „Feliście! Ty „żyjesz, jam cię miał za umarłego, „mój chłopak — Grześ — ciągle ci „śnieg na rany twoje przykładał, „a ja sądziłem, że ty zabity!" — Na widok miasta Sanoka wzbudziła się jednak nadzieja życia, spodziewałem się, znaleźć tam sprawiedliwość i spieszną pomoc, dla tego z radością

zawołałem: „Dzięki Ci o Boże! żeśmy
„w Sanoku." lecz zaraz ozwał się chłop
przy furze mojej idący: „Nie ciesz się,
„dotąd bili chłopi, a teraz będą wojaki,
„a w mieście biją na śmierć kolbami!
Ani pojąć nie mogłem, coby się to zna-
czyć miało. Miałażby to być sprawie-
dliwość 19° wieku, lub rzeź Tarnow-
ska prawdą? miałżeby ten występek
-ta zbrodnia raczej-być za wiedzą
Rządu? — nie!! — Okropna myśl
przeszła mnie, a tymczasem stanęliś-
my w Sanoku. — Przy wjeździe
spostrzegłem koło pomieszkania
Majora (Komendanta Placu) Kom-
panię Wojska, - fury nasze stanęły,
a do każdego wozu naszego dodano
po dwóch żołnierzy, którzy nas do

miasta eskortowali. Z początku mniemałem
że ta straż dla bezpieczeństwa i zasłony
naszej przed chłopami była nam dodaną,
lecz wkrótce ziściła się przepowiednia:
że żołnierze kolbami towarzyszy moich
bić zaczęli, a nawet żołnierz po stronie
Leszczyńskiego idący rzekł do żołnierza
przy mnie idącego: „Temu się nie
„wiele należy, daj mu raz kolbą,
„niech się nie męczy i nie zawadza!"
i rzeczywiście mój Adjutant porwał
karabin, aby mi ostatni cios zadał,
lecz nagle go zpuścił zawoławszy:
„O Boże! to mój Pan!" – był to
jeden z moich podwładnych, i może je-
dyny, którego sumienie jeszcze się
odezwało! – Przywieziono nas na

rynek miasta, tam już było kilkadzie-
siąt sani napełnionych pokaleczonemi
Obywatelami kraju. Jakby na szafocie
wystawieni byliśmy na rynku przeszło
dwie godzin, pospólstwo cisnęło się do
wozów, urągało, biło, pluło, - a żołnie-
rze bezbronne kaleki kolbami bili,
i różnemi sposoby pastwili się! - ! -
Nareszcie, właśnie w tej chwili, gdyśmy
na opieszałość Starosty narzekali, gdym
miał nadzieję, że Starosta znając mnie
dobrze, pospieszy na mój ratunek,
i umieści u siebie, - ruszyli nasze
wozy przed budynek Verwalteryi Ka-
meralnej i wejść do izby prosanej.
Tam zastaliśmy urzędnika cyrkular-
nego, stawnego zucina - Hordyńskie-
go, w mundurze, i obok niego pisarza

który spisywał nazwiska nasze. O dal-
szym losie naszym dowiedzieć się nic nie
mogliśmy, lecz poznawszy, że te izby
mają stanowić więzienie nasze, ozwa-
łem się do Hordyńskiego: „że czuję się
być bardzo słabym i o przysłanie
lekarza, któryby z dziur w głowie
mojej zaopatrzył, go proszę." - Nic
mi na to Hordyński nie odpowiedział,
ale szyderczym uśmiechem chciał mi
swą radość okazać. Oburzony do żywego,
zapytałem go: „czy też przynajmniej
Księdza na ratunek duszy nie przy-
śle? kiedy ciało zabijają." Wlepił
we mnie oczy i rzekł: „Namyślimy
„i naradzimy się z P. Starostą." —
To powiedziawszy, spiesznie wyszedł,
zamknął drzwi na dwa klucze,

117.) postawił żołnierzy z nabitą bronią pod drzwiami i oknami, i żelazne okiennice kazał pozamykać. Tak w ciemnych dwóch izdebkach, z których każda ledwo 6. łokci długości w sobie miała zostawił nas 41. osób, bez pokarmu, wody, światła, lub słomy. W ciemności takiéj zaczęliśmy się wypytywać o nasze nazwiska, i dowiedziałem się, że było kilku moich Współobywateli, reszta zaś służący, rzemieślnicy, tylko czterech Mandataryuszów i Ksiądz Zachela, Proboszcz o. t. z Polany. Odurzeni taką niespodzianką, uczuliśmy wszyscy brak powietrza i wody, słabsi, którym krew jeszcze płynęła upadłszy na gołą podłogę jęczeli w bólach. Do tych i ja należałem, bo, jak się później okazało,

moje rany były najniebezpieczniejsze
bo śmiertelne. W kilka godzin jęk Kolegów
moich powiększył się, a wołanie o pomoc
o wodę, nadaremnie było. I ja na siłach
opadać zacząłem, a ta najprzykrzejsza
myśl mnie dręczyła, że nic o losie
mojej żony nie wiedziałem. Tak wlekły
się godziny owej strasznej nocy, której
grobową ciszę, jęk chorych, lub woła-
nie patroli wojskowych przerywał.
Ze świtem dnia i nadzieja nasza
ożywiła się: że Starosta zechce się
opamiętać, i nas zaraz uwolni,
lecz nadaremnie! znowu cały dzień
przeszedł, szklanki wody nam nie
dano, nasze rany coraz więcej
piec zaczęły, gorączka nastąpiła,
i drugą noc jeszcze gorszą doczekali

musieliśmy — będąc między życiem a śmiercią! — Ledwie w 40. godzin tak srogiej męczarni otworzyli się drzwi i w pośród żołnierzy ujrzeliśmy Komissarza Wexa, który może jeden poczciwy, rozumny i czucie posiadający urzędnik był w Sanoku. Lecz i ten poczciwiec wejść nie mógł do naszego więzienia którego powietrze tak zepsute było. (Kazał więc drzwi i okna pootwierać, zarazem kilka konewek wody wnieść, któreśmy do dna wypróżnili, chociaż mnóstwo namułu i piasku gęstą ją uczyniły, i odezwał się do nas po niemiecku: „Brüder!
„nun nicht verzagen! Dankt
„Gott, daß ihr beim Leben
„seid – tausende unserer Brüder

„sind gefallen!" A wprowadziwszy dwóch Doktorów — "Fizyka Kwieckiego i chirurga Kolischera, (Fizyk zapalony patriota rządowy zobaczywszy mnie zadziwił się, popatrzył na rany i rzekł: „Szkoda czasu na te rany, bo tu żadnej „nadziei życia nie ma.") zwrócił się poczciwy Wex do mnie: „Pan Kolischer „opatrzy rany Pańskie, a Pan bądź „mężnym, jak na Polaka przystoi!" Istotnie P. Kolischer opatrzył moich siedm ran, powiercił trochę i odszedł. Tak upłynął 23. 24. i 25. Lutego (846.) cierpienia moje zwiększali się, żadna ulga w naszym położeniu nie nastąpiła, ale owszem przekonaliśmy się, że powstanie chłopskie groźny

przybiera postać, bowiem przez wszystkie
te dnie zwożono ciągle szlachtę i każdego
kto nosił surdut – a wszystkich nielito-
ściwie pokaleczonych, osadzano w wię-
zieniach! – Największym jednak nieszczę-
ściem mojem była niepewność o losie mojej
żony, a więc nie tylko własnym ale bar-
dziej i do reszty – położeniem żony znę-
kany, w rozpaczy się znajdywałem,
aż nareszcie we Czwartek (26. Lutego)
otwierają się drzwi więzienia, i wołają
mnie na kurytarz, gdzie pośród 20tu
żołnierzy z karabinami i najeżonemi
do mnie bagnetami widzę moją
żonę – stwór tylko, cień kobiety! –
a przy niej Komisarza, który się
do mnie odezwał: że P. Starosta
raczył Paniawie pozwolić, abym się

widział z moją żoną, lecz abym krótko
i głośno rozmawiał." – Z wszelką szla-
chetnością duszy, chociaż łatwo odgadnąć
można było, co się w jej sercu działo,
odpowiedziała: „że niepotrzebne ostrze-
„żenia, bo Ona wie, że wszyscy urzędni-
„cy głowy potracili, ale kobieta
„więcej ma rozumu i przytomności"
Najpierw mnie pocieszała, że wkrótce
uwolnionym zostanę, następnie złorze-
czyła takim okrucieństwom, a w końcu
zoczywszy rany moje na głowie, bez
zmysłów padła na ziemię. Urzędnik
kazał mi się oddalić, lecz oczywiście
nie uczyniłem tego, dopóki do przy-
tomności nie powróciła moja żona.
Prosiłem ją, aby nazajutrz przyszła,
a tymczasem do spoczynku się udała.

Nazajutrz przyszła znowu pod eskor-
tą wojskową i znowu na Kurytarz mnie
wywołano. Blada jak cień, oznajmiła
mi: że wraca od Starosty, że tenże obie-
cał jej uwolnienie moje, jak tylko ko-
missia ze Lwowa delegowana nadjedzie.
Poznałem zaraz okropność mego położe-
nia, a udając, że jestem co do mojej
osoby zupełnie spokojny, rozpocząłem
pytać się moją żonę o szczegóły po
oddaleniu się mojem z Komborni?
Ta biedna kobieta nie chciała mi z
początku sprawiać przykrości, lecz
gdym ją uspokoił, że widzę ją ży-
jącą, o resztę martwić się nie będę,
bo się domyślam scen okropnych!
Opowiedziała mi więc w krótkości
co następuje:

„Po wyjeździe mojem, to jest 21. Lutego (846)
„około południa napadła tłuszcza z sa-
„mych ~~Komorników~~[1] złożona, przeszło
„kilkaset ludzi, uzbrojonych w cepy
„pałki i widły, przeszukano wszystkie
„schowki, szukając mnie lub broni.
„Lecz na szczęście nic nie znaleziono,
„i żałowano że mnie nie zastali, bo
„ciągle powtarzali: Szkoda, że nam
„uciekł, bo bylibyśmy go w kawał-
„ki posiekali, a jego kości na proch
„stłukli.". Przytomny tej scenie le-
„karz Winkowski, sławny poczciwością
„i zdatności człowiek, który lat 36.
„bezpłatnie chłopów kurował, w-
„zyprawszy to zapytał ich: dla czego
„tak na mnie zawzięci, kiedy ja im

[1] Korczyniaków

„nigdy nic złego nie zrobiłem?" Starzec
„ten został za to srogiemi razami ob-
„łożony, związany i do Karczmy od-
„prowadzony, gdzie go reszta sług mo-
„ich również pokaleczonych i powią-
„zanych oczekiwała. – Około południa
„nastąpiła podobna scena, Gromady
„Wsi Jabłonica, Malinówka i Budzyń
„napadli znowu, szukano mnie
„a gdy nie znaleziono, porabowano
„potrzebniejsze rzeczy, i odeszli.
„Przez oba te napady moja żona z
„Panną służącą i dziewczyną ukryła
„się i zamknęła w małym poko-
„iku, i szczególniejszym zdarzeniem
„nie znaleziono jej. Aż dopiero około
„9tej godziny wieczorem, wpada z

„Jeżkrzyni poczciwy chłop – Ignacy Fałkardaj
„i powiada: że Massa chłopów od Korczyny
„ciągnie, i że moja żona życia niepewna,
„aby więc uciekała do Jeżkrzyni, a tam
„jej pilnować będzie Gromada. „Nie po-
„zostało nic innego, jak posłuchać zdrowej
„i życzliwej rady, – zawsze pełna przy-
„tomności i odwagi moja żona, prze-
„biera się za cierniarkę w kożuch
„odziewa boty na nogi, a chustkę
„białą na głowę, i zarzuciwszy na
„siebie prześcieradło wraz z Panną
„służącą również przebraną, po-
„kojówką, i Ignacym Fałkardajem
„ucieka przez pola po największych
„zaspach śniegowych, ku Jeżkrzyni.
„Ledwo na górę Jeżkrzyńską wyszli

124.) „ujrzeli cały dom w Komborni
„ oświecony, i usłyszeli krzyk i wrza-
„ wę trzechtysięcznej tłuszczy rozhukan-
„ nej. Tem prędzej zaczęli uciekać
„ dalej i stanęli przy rogatce koło
„ karczmy w Iskrzyni. Tam zastali
„ kilkaset chłopów również uzbrojo-
„ nych, lecz moja żona zawsze przytom-
„ na i odważna, zapytała: gdzie
„ jest Urząd gromadzki? gdy jej od-
„ powiedziano: że w karczmie, – kaza-
„ ła się tam zaprowadzić. Wszedłszy
„ przez tłum cały do izby oświeconej
„ zdjęła zasłonę i odezwała się: „
„ Poznajecie mnie ludzie? uciekam
„ przed śmiercią, Wam się oddaję
„ bo Was mój Mąż za poczciwych
„ zawsze uważał! „ Poznali ją,

„a jakby na komendę wszyscy ~~czapki~~
„czapki pozdejmowali, Wójt zaś Jan
„Zakadaj krzyknął: „Uciszcie się
„Bracia, bo to jest nasza Pani, jej
„Męża kochamy jak Ojca, a więc
„nieprawdaż, że jej krzywdy nie
„damy zrobić? — Ogólny krzyk
„nastąpił: Kochamy Pana naszego
„i Pani pośród nas nie stanie się
„nic, ale gdzie Pan? gdyby On tu
„był, bilibyśmy się za Niego, a nie
„dalibyśmy go nikomu„! — Wójt
„więc na czele gromady odprowadził ją
„do domku przy dworze będącego, twier-
„dząc że we dworze niebezpiecznie, — i
„dodał straż z 20. chłopów złożoną, — tak
„przeszła Niedziela i Poniedziałek, lecz

[library stamp]

„we Wtorek oznajmia mojej żonie Wójt
„że i w tym domku nie dobrze, bo nie
„daleko gościńca cesarskiego, z którego
„przechodzący widząc wartę, domyśleć się
„mogą. Odprowadził więc ją do Chałupy
„Piotra Stepka, gdzie przez wtorek i środę
„mlekiem i chlebem razowym żywiona
„była. We Środę dano znać, że na tar-
„gu w Komborni uradzili chłopi: aby
„trzy lub cztery gromady napadli na
„Iskrzynię, i odebrali nieszczęśliwą
„kobietę, a okuwszy ją w kajdany
„do Sanoka odstawili. Wójt Iskrzyń-
„ski nie traci jednak przytomności, opo-
„wiada mojej żonie o grożącym niebez-
„pieczeństwie, i radzi: by się pod eskor-
„tą chłopską udała do Dukli, gdzie

„się wojsko znajduje, ażeby raź była bez-
„pieczniejszą, daje jej na piśmie świadec-
„two: że chora wieśniaczka jedzie do le-
„karza do Dukli. Na prostym chłopskim
„wozie z panną służącą, obie za wiejskie
„kobiety przebrane jadą, lecz zaraz za
„Mostem krytym w Iskrzyni spotykają
„Powóz czterma końmi zaprzężony, a za
„niem furę z żołnierzami z bronią. Prze-
„strach biedną kobietę ogarnął, gdy
„się powóz zatrzymał, a większy jeszcze
„gdy jakiś nieznajomy Officer (Kapitan
„Mocze) wysiadł i zbliżywszy się do wo-
„zu zapytał: kto i gdzie jedzie? Oka-
„zała mu moja żona zaświadczenie
„wójta, lecz zdradziła się mając na
„rękach rękawiczki, — rzekł więc: „
„Rozumiem, Pani Urbańska ucieka,

„a ja właśnie, dowiedziawszy się o nieszczę-
„ściu Pani, jadę ją ratować, oto jest po-
„wóz P. Hrabiego Męcińskiego, proszę
„siadać i jechać zemną." Ochłodła z prze-
„strachu nieszczęśliwa, lecz przybywszy
„do Dukli, po kilkudniowej męczarni
„upadła na siłach, i zachorowała. Mu-
„siano więc samczego lekarza przywo-
„łać, który zamiast przyniesienia po-
„mocy, udzielił jej fatalną wiado-
„mość o zabiciu mnie przez chłopów.
„Wiadomość taka o mało ją życia nie
„pozbawiła, gdyby nie ten sam wieśniak
„Jeżyński - Ignacy Zadadaj nie przy-
„był z doniesieniem: że chodził na szpie-
„gi zaumną do Sanoka, i że się o mojm
„życiu dowiedział. - Rzeczywiście, nie
„zważając na cierpienia swoje w ten
moment

„poczciwa żona, wyszukawszy dwóch żołnie-
„rzy jako eskortę, jedzie wraz z niemi do
„Sanoka."
Opisanie przejść takich było dla mnie okrop-
nym ciosem, zacząłem narzekać na kraj
który się takich dopuścił kroków, a raczej
zacząłem narzekać na Urzędników, którzy
głowy potracili z przestrachu, i dla tego
przytomny Urzędnik rozgniewany, kazał
mi się natychmiast oddalić. Omdlały
padłem na ziemię, zniesiony do więzienia,
a wyratowany, wpadłem w gorączkę i
ciężką słabość. Nazajutrz (27. Lutego 846.)
szczęk broni ocknął mnie, sześciu żoł-
nierzy z nabitemi karabinami, Officer
i Urzędnik Cyrkularny (Simmelmeyer)
weszli do naszego więzienia, przyprowadziwszy ze sobą kowali niosących

130.) kajdany, który zobaczywszy mnie leżącego na stole wskazał Officerowi a ten rzekł do mnie: „Sind Sie Urbański?„ nein, odpowiedziałem, ich heiße Urbański„ – ten urzędnik kiwnął na niego głową, a on do mnie: Aufstehen! gdym się zwlókł z pościeli: Aufstehn Hund, linken Fuß! i kowale w ten moment przystąpili do mnie i 14 funtowe kajdany włożywszy takowe zanitowali. Gdym robił przedstawienie: że mam tę rękę całkiem sina, a raczej czarną od uderzenia Officer się roześmiał i dodał: Schad nichts ha! ha! ha! – Rozpoczawszy na mnie, zrobiono to i na moich towarzyszach, i ze śmiechem odeszli zamykając drzwi na 2. klucze. –

W parę dni potem, gdy mnie moja żona odwiedzała, i kajdany na mnie ujrzała, domyśleć się łatwo, co się w niej działo, a czego mi okazać nie chciała. — Słabość moja coraz więcej się pogorszała, nadeszła tak zwana Wundfieber, a tymczasem rozszerzano po mieście najokropniejsze wiadomości, zapublikowano prawo doraźne itpd. — Biedna kobieta jeszcze więcej przerażoną została, gdy się dowiedziała o przybyciu Komissyi ze Lwowa delegowanej, na której czele był P. Janowicz, mający opinię największego tyrana. (co nieprawda). Zmordowana w zabiegach swoich moja żona, nie mogąc mi wyjednać uwolnienia, chciała przynajmniej od śmierci mnie ratować i przynieść jakąkolwiek pomoc w słabości mojej.

132.) Dowiedziawszy się, że okna więzienia naszego mają być zamurowane, wyrobiła mi przecież tyle, że mnie do Szpitalu wojskowego przenieść kazano. Dnia Marca 846. otworzyły się drzwi mego więzienia, Urzędnik z Czterma Żołnierzami i dwóch lekarzy weszli do nas, i zwróciwszy się do mnie powiedzieli: abym się natychmiast zbierał. Pod taką eskortą przyprowadzono mnie do Szpitalu, gdzie oprócz 300. chorych Żołnierzy zastałem sześciu Więźniów: Józefa Kołaczkiego, właściciela dóbr z Jasielskiego, Edwarda i Bonawenturę Hrabiów Bukowskich, Mieczysława Darowskiego właściciela dóbr Jurowce Alexandra Zabałka właściciela Humnisk i Mandatariusza Laskowniczkiego. Za przybyciem mojem, oddany zostałem

Komendantowi Samecznemu, który mnie w
osobnym pokoiku z pięcioma chorémi Żoł-
nierzami umieścił, i zgóry mi zapowiedział:
iżbym się z memi kollegami nie widywał,
ponieważ muszę bydź bardzo skompromit-
towanym, kiedy mam kajdany. Gdym się
na tego Porucznika (Dietz) popatrzył,
poznałem w twarzy jego poczciwość i
szlachetność, odpowiedziałem więc: że
do rozkazów jego zastosuję się pewnie.
Pierwsze dnie daleko gorszemi byłyby
dla mnie nad każde więzienie, gdyż
dostałem się między proste żołdactwo
które po całych nocach piło, i bakun
paliło, też słabość moja wzięła górę,
i nic nie wiedziałem o świecie, tylko
ból cudem nie do opisania, gdy leka-
rze 7. ran moich opatrywali, czyścili
lub je sondowali. Lekarz pułkowy

rodem Węgier - Czindery - nie tylko zdol-
ny, ale i z najlepszym sercem człowiek
zyskał moją zupełną ufność, i o zdrowie
moje przestałem się troszczyć. Poczciwy
również Komendant Szpitala, Porucz-
nik Dietz - Wiedeńczyk rodem - zajął
się mną także, aby mi jakąkolwiek
sprawić ulgę w mojem położeniu. Sam
się ofiarował ze swoją gotowością, i obie-
cał mi, że moja żona będzie mogła
mnie w Szpitalu odwiedzać. Jedynie
tylko wielką odpowiedzialność, na ja-
ką się narażał, przedstawił: odrzekł
ze śmiechem: że nigdzie tego w Regu-
laminie wojskowym nie czytał, aby
mężowi nie wolno było widywać się
ze żoną, a choćby, dodał, i 17. dni
u Profosa przesiedzieć miał, to On
chętnie to zniesie. Rozczulił mnie

ten poczciwy człowiek, ale i dotrzymał
słowa, umówiwszy się z Führerem (Bor-
schem) również poczciwym, zdecydowano:
abym ja do domku tegoż chodził, gdzie
zastawałem moją żonę jako Wielmoż-
kę przebraną. — Po upływie 14. dni
za wielkim staraniem mojej żony, zdjęto
mi kajdany. Przez Marzec i Kwiecień
siedzieliśmy nie będąc nawet zapytani.
Tymczasem na wsiach najokropniejsze
nastąpiło zniszczenie. Dwa Szpichlerze
pełne zboża zabrano zupełnie, z Biur-
ka wzięto 4000 Złł. mon. konw. Kasę
prowentową zrabowano, wszystką
bieliznę, wszystkie kosztowności
zabrano, dom w Kombornii zrabowa-
no, Ziemniaków 1800 Korcy w kop-
cach będących rozrzucono, i częścią

 skradziono, częście się zepsuli. Parę koni za które mi dawano 1600. Zł. mk. sprzedali chłopi, innych parę wożąc karetą drzewo sągowe z Porzelni do chatup swojich podpalili, przeciw karetę 800 Zł. mk. wartującą zniszczyli i konie zgubili. Z Biblioteki mojej przeszło 800. tomów podarli na kawałki.
Takie zniszczenie nie tylko stratę do 40. tysięcy Zł. mk. mi przyniosło, ale nadto, gospodarstwo moje, które już na dobrym stopniu postawione, ogromne dochody mi rokowało, opuszczone, spustoszone od razu, najmniejszej opieki nie miało, wszystkich bowiem sługcych moich zamknięto w Sanoku do więzienia dla dowiedzenia się od nich o mnie. W takim stanie rzeczy nie pozostało nic innego, jak tylko ekonomicznie

wydzierzawić, ale trudno było o dzierżawcę
bo masa ich uwięzieni byli, trzeba było
wydzierżawić takiemu jaki się trafił,
t. i. Panu Feliksowi Fawornickiemu, który
wprawdzie za rok pierwszy czynsz za-
płacił, lecz potem co raz się podobało
dawał, podatki zatrzymał, zasiewy
sprzedał i wyniósł się po upływie
lat trzech spustoszywszy grunta i
budynki, przezco najmniej 8 tysięcy
Złr. mk. straty poniosłem. Jednym się
administrował mój Mandataryusz
Krzyciński, bowiem ani rzeczy poro-
stałych, ani Inwentarza pozbywać
się nie mogłem, lecz do tej Admini-
stracji dołożyć musiałem corocznie
po parset Złr mk z kieszeni, i
na koniec P. Mandataryusz pod
mojej nieobecności posprzedał moje

inwentarze, bydło szwajcarskie, konie ze stada Księcia Sanguszki pochodzące a nawet Meble i inne rzeczy. Co więc dzicz chłopska nie zrabowała lub nie zniszczyła, to właśnie Officialiści rozkradli! –

Dopiero 6. Maja 846. powołany zostałem do Kommissyi summaryczney składającej się z Konsyliarza Janowicza, Pana Hoppego Sekretarza gubernialnego i Aktuariusza P. Beranek. Ten ostatni przyjechał po mnie do szpitalu wojskowego moim własnym ekwipażem i z wezwaniem do Wodzy wojskowej: aby mnie pod eskortą 6. żołnierzy do Kommissyi dostawiono. – Tu muszę nadmienić: że będąc w Szpitalu wojskowym poznałem Generała który zemną obszernie rozmawiał zwiedzając Szpital, a że śmiało Mu mówiłem o zajściach tych, podobałem Mu się, i polecił Kommenderującemu w Sanoku: Pułkownikowi Hrabi

Colowrat – ażeby o mnie pamiętano! – Ten mąż
sławny, który później był Feldmarszałkiem, powie-
dał cercie najlepsze, po odjeździe Jenerała codzień
mnie odwiedzał, a więc uważano mnie bardzo,
i robiłem, co mi się podobało. – Gdy więc
nakaz Komissyi policyjnej nadszedł, aby
mnie pod eskortą wojskową dostawiono
Komendant Szpitalu wszedł do mnie
i rzekł: „Sie sollen zu einer Commission
„nun befohlen zu werden", a do Urzędni-
„ka: Herr v. Urbanski braucht keine
„Eskorte, er wird hin, und zurück vom"
„mir, damit Er gleich nach Hause
„zurückkehren." – Pojechałem więc
z Aktuariuszem, a przed domem Fiskoi-
zyj Massa ludzi czekała mnie, wiedząc
że mnie tam przywiezą. Był to triumf dla
mnie, bo z okrzykiem mnie witano, zdejmując
czapki. – Komissia patrząc przez okna

 i widząc, że mnie bez eskorty przywie-
ziono, a takie zbiegowisko ludu plac cały
zaległo, zadziwiła się bardzo, i może dla
tego bardzo mnie grzecznie przyjęła. Badano
mnie o szczegóły całego życia mego, i wszel-
kiemi sposoby dochodzano: jak wielki mo-
głem mieć udział w nastąpić mającym
powstaniu? Tłómaczenie moje było
jednakowe, że obawiając się podobnej
rzezi, jak w Tarnowskim, i dla tego
uciekałem do Sanoka, lecz mnie na
drodze - bo we Łżdowie - uwięziono, —
mimo tego jednak dopiero trzeciego
dnia protokół zakończono, i na powrót
do Szpitalu wojskowego odesłano. Do-
piero 22. Maja (846.) wszedł do mnie czci-
godny Półkownik Huzarów, Hrabia
Kollowrat z Adjutantem swoim i
Platzkomendantem Majorem Rajchan

a wyraziwszy mi swoją radość w najszczer-
szych wyrazach wręczył mi Dekret uwolnie-
nia. Nazajutrz chciałem opuścić Sanok
aby się udać na dni parę na wieś, a
potem dla kuracji do Lwowa, potrzebo-
wałem więc Paszportu i w tem celu
udałem się do Starosty Ostermanna.
Gdym wszedł do jego biura, zamknął
drzwi na klucz i zaczął się tłumaczyć
z postępowania swego względnie mnie
ale bardzo ogólnikowemi powodami; że
miał świadków, że był przymuszony
itp. - Nie mogłem tego wszystkiego zro-
zumieć i dla tego prosiłem Starostę
o wyjaśnienie tych zagadek. Wzruszo-
ny mocno, po chwili namysłu rzekł
do mnie nareszcie: „Chcesz Pan do-
„wiedzieć się okropności, więc słuchaj
„ja Ci się zaś na moją siwą głowę

„zaklinam, że prawdę opowiem: musia-
„łem Pana aresztować kazać, bo [redacted]
„[redacted], doniósł nam
„urzędownie, że się wybuchu powstania od
„komborni obawia. Trzeciego dnia przywie-
„źli chłopi [redacted], którego natych-
„miast uwolnić kazałem, niepotrzebnie
„przyszedł do mnie do Biura, w którym
„kilku Urzędników zastał, i dziękując
„mi za uwolnienie swoje, tłómaczył
„się: że on od Pana został napadnięty
„że musiał z Panem jechać do Wzdowa
„lecz sam nigdy do żadnego kroku
„nie przychyliłby się. Ponieważ przy-
„tomni Urzędnicy zeznanie takie
„[redacted] słyszeli,
„nalegali na mnie, abym Pana jako
„mocno skompromitowanego, w kaj-
„dany okuć kazał, co też uczyniłem.
Lecz dosyć, i zanadto dosyć tych

(1.) Ksawerego. — który kiedy już nie żyje, wykreśliłam, teraz cały czyn tak bolesny dla mnie!

[redacted]

[redacted]

146.)
Kilkunastoletnia praca moja zniszczo-
ną została, przekonałem się, że niepodob-
na mi patrzeć na tę dziurę zbójecką, że stan
zdrowia mego nie dozwala mi pozostać na
wsi, wydaliśmy się z końcem Maja do
Lwowa. Cały mój gotowy zapas pienię-
ny składał się ze stu dukatów. Najpier-
wszy stancję, kupiwszy meble, musia-
łem pożyczkę zaciągnąć. Stan zdrowia
mego był zły bardzo, musiałem się
zająć kuracją, co także dużo koszto-
wało, tem trafił mi się kupiec na
Kołonice, z których żadnego dochodu
nie miałem, a więc sprzedałem i
długi popłaciłem i jeszcze około
8. tysięcy zł. mk. — Mając od lekarzy
zapewnienie, że moja żona nigdy mieć
dzieci nie będzie, nie byłem rachun-
kowym, pozwalałem na niepotrzebne

wydatki, i pieniądze przeszli! —
Nie dosyć tego, w dniu 26. września
(846.) ze wschodem słońca pojawiło
się u mnie dwóch komissarzy policij
i oznajmili mi: abym się z niemi
natychmiast udał, ponieważ mnie
aresztują. Okazałem im mój Dekret
uwolnienia, lecz to nic nie pomogło,
ani Dekret, ani płacz żony nie zmiękł
czył ich i zawieziono mnie do poli-
cyi, gdzie sześciołokciowy pokoik ciem-
ny na więzienie mi przeznaczono, na
klucz mnie zamknięto i żołnierza
na straży postawiono. — Niezmordowa-
na w swoich około mnie zabiegach
żona, wyrobiła sobie wolność widze-
nia się ze mną, i wieczorem przyszła
z tą pociechą, że założy Rekurs do

i wszelkiemi drogami popierać go będzie co też rzeczywiście z największym poświęceniem się uczyniła.- We cztery dni potem wszedł do mnie Konsyliarz Smutny i chciał zemną rozpocząć indagacyę, lecz oczywiście nie poddałem się jej, oznajmiwszy: że założyłem Rekurs, a przed jego rozstrzygnięciem nic odpowiadać nie będę." Niekontent zemnie Konsyliarz nazwał mnie upartym, a obiecując mi z pewnością odmowną Rezolucyę oddalił się z mego więzienia.- W tak przykrym położeniu, w wilgoci, ciemności i niepewności o mój los spędziłem dziewięć tygodni, nareszcie szczególnym zabiegom żony podziękować mam, że mnie Sąd appellacyjny uwolnić kazał.- Powróciwszy do mieszkania mego (we Lwowie) znowu się przekonałem, że

że stan majątku mego się zmniejszył, go-
tówki, którą zostawiłem, mało co już zosta-
łem, lecz kontent byłem, żem wolny, i że
znalazłem udział w cierpieniach moich, bo
wszyscy znajomi cieszyli się szczerze z mego
uwolnienia, a miałem sposobność prze-
konania się o przyjaciołach prawdziwych
którzy codzień w więzieniu mnie odwie-
dzali. Tylko brat rodzony, bo jednego
mam, był jedynym wyjątkiem, i ani
mnie nie odwiedził nigdy, ani się
nawet o mnie nie spytał, czy żyję?
Nie mając po co wracać na Wieś, miesz-
kaliśmy dalej we Lwowie, który był
podówczas nader smutny. Ciągłe in-
dagacje, więzienia, zjazd żon, matek
i krewnych więźni, po największej
części czarno przebranych, wszystko

to nadawało miastu nader smutną
barwę. Drożyzna wielka, bo szlachta prze-
straszona rozbojów chłopskich chroniła się
w głównych miastach, każdy ostatki po-
stradawszy brnąć musiał w długi, i był
nawet szczęśliwym, jeżeli mógł mieć
kredyt, ja więc do tego ostatniego ucie-
kać się musiałem środka także, ażeby
i dom utrzymać i zdrowie ratować
powtórnym więzieniem pogorszone!
Kilka miesięcy po powtórnym uwol-
nieniu mojem, sądziłem z pewnością
że nikt mnie więcej pytać się o to
nie będzie, co w roku zeszłym się
działo, aż nareszcie będąc jednego dnia
u Gubernatora, który był na mnie bar-
dzo łaskaw, zostałem od niego zapy-
tany: czy nie chcę Paszportu za gra-
nicę? — Nie byłem przygotowany na

na takie zagadnięcie, też oznajmiłem, iż
gdybym dla poratowania mego zdrowia
miał potrzebę wyjechania do Wód zagra-
nicznych, dopiero w następującą wiosnę
wyjechać mógłbym – gdyż teraz jesień.
„Ja, rzekł do mnie Gubernator, wkrótce
„opuszczę Lwów, Pan Str. (Franciszek) Sta-"
„dion będzie tu Gubernatorem, nie"
„będzie tak łatwo o Paszport, bo mamy
„zakaz wydawania je za granicę." a gdym
odchodził powtórzył: spiesz się Pan z
Paszportu uzyskaniem!" — Powróciwszy
do domu, gdym się nad tem zastanowił
jak po kraju jeżdżąc, dla zaprowa-
dzonego porządku trudno uzyskać
Paszport, domyśliłem się nareszcie:
że to była ostrzegówka, abym przed
więzienną nadeszłą burzą się wymówił.

152.) Chciałem natychmiast wyjechać ze Lwowa, lecz pieniędzy nie było, napisałem listy do moich dzierżawców, czekałem więc na ich odpowiedzi. Tem sposobem wyjazd mój się zwlekał z dnia na dzień, nareszcie żaden nie przysłał, bo na pochwałę dzierżawców galicyjskich (z wyjątkiem białych kruków) powiedzieć można że to jest najgorsza klassa ludzi. – Tymczasem na dniu 11ᵍᵒ Sierpnia (1847.) wszedł do mnie Oberkomissarz policij (Hirschberg) i wezwał mnie, abym się natychmiast do Prezesa Sądu karnego (Willmanna) udał. Gdym zapytał: czy mnie aresztuje? odpowiedział mi, z aparną litością niezwykłą jego kolegom spowodowany, – że nie. – Z początku przerażony zostałem tym wezwaniem, bo wzbudziło we mnie przypomnienie tylu

przebytych kolei, lecz przypomniawszy sobie, że mam dekret niewinności przez Appellacię wydany, niższej Instancii obawiać się nie widziałem przyczyny. Więcej uczuła to zdarzenie moja żona, która tyle nieszczęści przechodziła, a więc zapytała P. Oberkomissarza, czy mnie znowu zamknąć nie zechcą? — Odpowiedział: iż wątpi, - ale dodał: abym nie tracił przytomności - teraz zwłaszcza tak potrzebnej; - bo sam Dyrektor Policij P. Hofrath (szczigodny Sacher) z wielkim zadziwieniem ten rozkaz otrzymał, i że mnie do Prezesa odeśle urzęd.. To powiedziawszy pożegnał mnie P. Hirschberg, a ja pojechałem wraz z żoną (która mnie odstąpić nie chciała) do Urzędu Pana Willmanna. Tam przybywszy

154.) Na widok straży, mocno przerażeni zostaliśmy, bo wspomnienie były przebytych nieszczęść mocno mnie przeraziło, lecz mając wyrok Appellacyi Trybunału uwalniający mnie — nie miałem powodu lękania się o wyrok niezawodny. — Więcej uczuła tę okoliczność moja żona, która przez dwa razy przechodząc takie smutne koleje, od przytomności prawie odchodzić zaczęła, i dla tego przybywszy do Sądu starego, i zastawszy tego samego Komissarza P. Hirszberga, zapytała go: co dalej uczynić wypada? — Poczciwy P. Hirszberg poszedł na górę i polecił nam: byśmy go oczekiwali, zanim zamelduje przybycie nasze Prezesowi. To już zaczęło przybierać groźniejszą postać, bo żołnierze nie chcieli nawet Komissarza policyi przyjąć, ~~[illegible]~~,

---

* Podczas słabości tyfusowej chciałem dalej pisać, ale ręka drżąca nie dozwoliła.

Wrócił nareszcie P. Hirszberg, i oznajmił mi,
że Prezes tylko ze mną widzieć się będzie.
Poszedłem więc na górę, a wszedłszy do biura
Prezesa, spostrzegłem jak odwrócił głowę
odemnie i udał że mnie nie widzi, naresz-
cie z szyderczym uśmiechem odezwał się:
„Bardzo mi przykro oznajmić Panu tak
„smutną wiadomość, że po raz trzeci jesteś
„aresztowanym, lecz spodziewam się, że jako
„to człowiek lepszego charakteru, zniesiesz
„swój los cierpliwie!" Gdym się go zapy-
tał: w skutek jakiego rozporządzenia
aresztowanym zostaję? odrzekł: „że w
„skutek decyzyi Sądu Karnego." — Do
reszty więc wyczerpała się spokojność
moja, i w dotkliwych wyrazach oznaj-
miłem P. Prezesowi: że będę przez
Appellacyjny Trybunał uwolniony,
nielegalność takiego kroku jest oczy-
wista, ponieważ niższa władza kas-
suje wyrok wyższej, że zatem zapowiadam

mój rekurs. – Zmarszczywszy czoło P. Prezes, otworzył drzwi do drugiego pokoju i przywoławszy jakiegoś podwład-nego rzekł Mu: „żeby mnie zaprowadził „do P. Konsyliarza Smutnego, który ma „zrobiwszy ze mną Protokół, przyjść do „niego zaraz.” – Od Annasza do Kaifasza prowadzony zostałem przez różne kurytarze, gdzie tylko szczęk broni na warcie stojących żołnierzy i brzęk kajdan z przyległych kaźni obijał się o moje uszy, nareszcie wprowadził mnie do biora Konsyliarza Smutnego. – Izba ta, biórem ochrzczona, więcej jak grobem mi się wydała. Ściany brudne, okienka małe, kratami opatrzone, stół biały, czyli raczej, od przechodzącej przez niego sprawiedliwości, atramentem poczerniony, na niem dwie świece i Krucifix. Konsyliarz Smutny, jego Aktuariusz żyd, i jakiś trzeci opilca, któremu z

swary widać było, że by duszę za
wódkę sprzedał, a który, jak się później
dowiedziałem, był Assesorem Komissyj
Kryminalnych, czekali widać było
z utęsknieniem na przybycie moje.
Gdym wszedłszy, powtórzył to, co Preze-
sowi powiedziałem i zażądałem, aby
rekurs mój do protokółu wpisano,
zachmurzył się P. Konsyliarz, lecz
wkrótce przybrawszy niby mi życz-
liwą minę, zaczął mi robić uwagi
a zawsze z najszczerszego serca po-
chodzące, że ja tylko przewlekę te
sprawę, ale mój rekurs odrzuconym
zostanie. – Nie dałem się uwieść
tym radom, a zadyktowawszy do
Protokółu mój Rekurs, dodałem:
iżby mnie Generałowo na wolną
stopę puszczono. Zabrał P. Konsy-
liarz ten Protokół, a odczytawszy

iżbym go oczekiwał, nim wróci od Prezesa. Przez to godzinę oczekiwałem decyzji mojego losu, tymczasem burza powstała, wiatr zawył, po wszystkich korytarzach przepędził których drzwi i okna z łoskotem się zamknęły, pod oknami ozwał się brzęk kajdan siedzących w kazamatach więźniów, a z przyległego domu słychać było głosy jak nabożną pieśń nucących, piorun uderzył kilkakrotnie, grzmoty im towarzyszyli, a to wszystko w tak krótkim czasie. O Boże! westchnąłem, i Ty patrzysz tak cierpliwie na stróżów sprawiedliwości ziemskiej? — Wkrótce jednak przeminęła burza niebieska - a nastąpiła dla mnie - ziemska. — Równie z łoskotem otworzyły się drzwi naszej Łożnicy. i z papierami wszedł Konsyliarz. — Urzędowe przybrawszy miny, oznajmił mi: „że w interesie moim odbyła Sessję,
„a Sąd zdecydował, aby akta sprawy

„mojej dołączę przedłożyć Appellacyi
„Trybunałowi, że wszelakoż nie uwalnia
„mnie od więzienia, i tylko dla słabego
„zdrowia mego, pozwala, żebym przez ten
„czas w więzieniu politycznym pozostał.”
Chciał mi jeszcze jakieś robić uwagi, lecz
takowych nie słuchałem, a widząc, że
wszelka rozmowa byłaby nadaremną,
wyszedłem z izby sprawiedliwości. Za drzwia
mi zaraz czekał na mnie Kommissarz policyi
który mi oznajmił, iż mi towarzyszyć
będzie, i że moja żona do domu wrócić
zmuszoną została. - Zeszedłszy na dół
dodano mi dwóch żołnierzy, urzędnik
wsiadł ze mną do Powozu w assystencyi
ich i polecił woźnicy, aby prędko jechał.
Przez drogę około wałów przejeżdżając
mnóstwo znajomych spotykałem, któ-
rzy się domyślając mego nieszczęścia
z prawdziwym czuciem mnie pozdra-
wiali. - Przywieziono mnie do Policyi

gdzie na trzecim piętrze dano mi ciemną kom.
natę 5. stóp w kwadrat mającą, z stolicą
i kratą. – W pierwszej chwili zdawało mi się
to wszystko tak zabawnem, że, gdy za mną
drzwi zamknięto, nie mogłem się wstrzy.
mać od śmiechu, iż będzie pełne przygód
życie prowadzić muszę. – Lecz gdy w krót.
ce ujrzałem wchodzącą do mnie moją żonę,
i ujrzałem ją łzami zalaną, cała okropność
położenia mego stanęła mi przed
oczyma. Towarzyszący mej żonie, poczciwy
bardzo człowiek – Kommissarz Schima, prze.
mówił do mnie bardzo szczeremi wyrazy
pocieszając nas obojga, dodając: że to
złość więźniów sprawiła, i to ich uprzedze.
nie, iż im więcej będzie aresztowanych, tym
pewniejsza Amnestia. – To wszystko nie
mogło mnie wszakże uspokoić, lecz trzeba
było poddać się losowi.

Tak upływał dzień po dniu, tydzień po
tygodniu, w którym to czasie od rana

do wieczora odwiedzali mnie znajomi, lecz
to wszystko tak długo trwało, że nareszcie
wilgotna stancyjka wpłynęła na zdrowie
moje, a z przyczyny braku słońca i ta-
kiej wilgoci, że się ze ścian lało, dostałem
z początku ból piersi, nastąpnie tak mocnej
Astrycis, że nie prawie przemówić nie
mogłem. Po trzech miesiącach takiego po-
bytu, dowiedziałem się nareszcie, że mój
Rekurs Appellacia do Wiednia dla decy-
zyi najwyższego Trybunału Sprawiedli-
wości odesłana. – Ta wiadomość wpłynęła
jeszcze bardziej szkodliwie na zdrowie
moje, lecz Bóg dobry natchnął mnie do-
brą myślą: Dowiedziałem się, że właśnie
przybył do Lwowa nowy Gubernator
Franciszek Hrabia Stadion, którego sława
powszechna była, – napisałem więc
do Niego list, opisując wszystkie moje
męczarnie, i prosząc Go, by mnie

 Semirasowo na wolną stopę puścił.
Moja żona wręczyła Hr. Stadionowi ten list, przyjął ją bardzo grzecznie i oznajmił, że chociaż w te Urzędowania się nie wdaje które się przed Jego przybyciem rozpoczęły, wszelakoż wstawi się za mną do Prezesa Appellacij (Kronwalda) co też natychmiast uczynił, bo widziała go, jak pieszo, prosto do niego poszedł.
Około południa przybył do mnie wraz z Konsyliarzem gubernialnym, Protomedyka P. Strasińskiego, który opatrzywszy mnie, oznajmił, że przychodzi z rozkazu Jego Excellencij dla przekonania się o mojm zdrowiu, i że jednak nie potrzebuje spiesznego ratunku.
Około wieczora wszedł do mnie niespodziewany Hofrath Sacher, Dyrektor Policij, który mnie często odwiedzał i nawet Gazety przynosił. Jedyny

w mojm nieszczęściu rozmawiali, w kon
mnie pocieszał, sprawiedliwością Boską,
wszedł Komissarz Policij (Schima) i wy-
czytł P. Sacherowi depeszę. Rozpieczęto-
wawszy takowe, oświadczył mi: że Pan
Gubernator wzywa go, aby mnie natych-
miast uwolnił, dla wszelkiego zaś bez-
pieczeństwa dodać mi do domu straż
policyjną, — widzisz Pan, dodał, że prze-
powiedziałem słusznie sprawiedliwości.
Wróciłem do domu, dodano mi Komissa-
rza policij i przebranego policianta,
i oddałem się kuracij, moja żona zaś
pojechała do Wiednia. We trzy tygodnie
wróciła z tamtąd, z tą wiadomością, iż
JE. Prezes najwyższego Trybunału Spra-
wiedliwości (P. Kraus) bardzo ją grzecz-
nie przyjął i pocieszył tem zapewnie-
niem, iż kogo Pan Hr. Stadion uwal-
nia, ten pewnie jest niewinnym.

164.) Istotnie wkrótce nadeszło rozporządzenie z Wiednia, aby mnie natychmiast od wszelkiej odpowiedzialności, jako niewinnego uwolnić. –

Słabość moja jednak nie dozwalała mi przez pięć Miesięcy opuścić łóżka, aż nareszcie niegodziwa Artritis deponowała się w prawej ręce, i takowa sparaliżowała, na co wszyscy lekarze lwowscy pomódz mi nie mogli, aż chłop prosty z Cyrkułu Stryjskiego rośliną „Kukuryczka zwaną" mi władzę w ręce powrócił.

Pierwsza moja wizyta była do H. Fr. Stadiona (w dniu 21. Lutego 1848.) – pierwszy raz widziałem tego Pana, wzrost jego piękny, twarz wiele obiecująca, a wzrok do Uszanowania go wzywający. Podziękowałem Mu za tę jego łaskawość, na co On mi krótko odpowiedział: że gdyby przed dwoma laty

był w Galicyi, nikt z nas nie miałby pra-
wa narzekania. Teraz, dodał, mam godzin-
kę czasu wolną, siadaj Pan, i powiedz:
co o tych rzeczach sądzisz, które nas czeka-
ją. – Ich glaube, odrzekłem, wir befin-
den uns in dem Vorabende grosser Ereig-
nissen, – Ja Sie haben Recht, powiedział
P. Hrabia, ale nie wpuszczając się w
„szczegóły przyszłości przecież wspomniał,
„już się mówiło o Galicyi lekko, bo mieszkań-
„ce jéj, gdy im kto to słowo „Polska" szepnie,
„nie zastanowią się nad niczem, ale go-
„towi są największe błędy popełniać
„sądząc że ojczyznę uratują. Już swemi
„siłami Polska nie podźwignie się, dodał,
„ale raczej cofnie, żyjemy w epoce takiej
„że Wam wszystkim ostrożność polecić
„muszę największą, bo nie tylko własne
„osoby, ale cały kraj narazicie na niedolę."

Długo rozmawiał ze mną wypytując o szczegóły katastrofy 846. o moje osobiste stosunki, a żegnając dodał: że codziennie wieczorem przyjmuje, i że rad będzie widywać mnie u siebie. –

Niezmiernie zadowolniony wyszedłem od P. Gubernatora, u którego później parę razy byłem, aż niespodziewana katastrofa nastąpiła:

D. 19. Marca 1848. gdy właśnie do Obiadu siedliśmy wpada ktoś ze znajomych mojch i powiada: „Rewolucia w Wiedniu, Konstytucia w całym Państwie Austriackim!" Patrzę, czy mój znajomy przy dobrych zmysłach? lub czyli przynajmniej nie żartuje? – uśmiechnął się, bo mnie zrozumiał i zawołał mnie z sobą do miasta. Mieszkałem na początku szerokiej Ulicy /: w domu Weinreba :/ wyszedłszy więc z kamienicy

spostrzegłem zaraz na „Placu Ferdynanda" zbie-
gowisko ogromne. Przybliżam się i widzę
jak z Balkona w kamienicy Kulczyckiego
P. Jan Dobrzański /: redaktor dziennika
mód:/ rozprawia, słyszę nareszcie, jak
opowiada o wybuchłej w Wiedniu Rewolu-
cyi, następnie ogłasza Konstytucyę, daruje
pańszczyznę itpd. - Lud zgromadzony roz-
dziela się na różne strony, a największy
tłum pędzi ku Akademii, i ja wraz za
niem idę ciekawy. Wchodzę do Sali i sły-
szę P. Cyrylla Wieńkowskiego Doktora Praw
i Adjunkta fiskalnego, z Katedry roz-
prawiającego, że Rusiny w Galicyi za-
mieszkali mają prawo upomnieć się
teraz o przywileje ich narodowości, że
Rusiny i Polacy są dwa odrębne szczepy,
że Część Polski „Ruś czerwona" zwana
jest wyłącznie ziemią ruską etc, wzywa
przeto Mowca: aby się bracia Rusini

łączyli w jeden wyraz. „Tłum ludu cisną-
cego się do Sali nie dozwolił mi dłużej tam
pozostać, tak ciasno i gorąco tam było, wy-
szedłem więc na Ulicę. Wszędzie wesoło, gwar
nieslychany, i znowu zgromadza się lud
na „Placu Ferdynanda". W krótce Massa
ta kilka tysięcy ludzi wynosząca uradziła
aby się udać do Gubernatora, i żądać
od Niego, aby ogłosił Konstytucię, Więź-
niów uwolnił, i Gwardię narodową za-
prowadził, dawszy jej broń z c. Arsena-
łu. – Z najwyższą radością przyjęto
ten pomysł i udano się w pochód do
Gubernatora. – Nigdy w życiu mojem
nie widziałem tyle osób różnego stanu
razem zgromadzonych, dosyć powiedzieć:
że gdy jeden koniec był na Placu Ferdy-
nanda, cała nowa i wałowa Ulice
były przepełnione ludźmi, zaś na
wałach, tak zwanych gubernatorskich,

miejsca znaleźć nie można już było.
Na tę tak zwaną „Sturm-Petitie"
oznajmił P. Hrabia Stadion: „że On nie
„otrzymawszy żadnego urzędowego nie o-
„trzymał z Wiednia polecenia, lecz spo-
„dziewając się go, uwolni najpierw Więź-
„ni Stanu, byle dwie Osób z jednego zarę-
„czyło." /: Była to zręczna wymówka,
aby zyskać choć dzień jeden zwłoki :/
Publiczność lwowska wró-
Uradowana
ciła do miasta, oświetlono wszystkie
okna rzęsiście i bawiono się oglądaniem
tego oświetlenia, przyczem najmniej-
szego zamieszania nie było. Wojsko
konsygnowane w koszarach nawet
się nie pokazało, a zamiast Policji
spotkać można było, tylko małych
Studentów, którzy mając chustkę
na kiju, wołali: „Patrol! spokój!

„porządek! — Prawie cała noc przeszła
na tej zabawie, - nazajutrz zrana ruch w
mieście powstał ogromny, powozy prze-
jeżdzali wszystkie ulice, i dowiedziałem
się, że Więźni uwalniają. Tak więc i Ponie-
działek [: 20. Marca :] przeszedł, a wieczorem
oświetlono miasto. — We Wtorek [: 21. Marca]
wyszliśmy z żoną do miasta, na drodze po-
wiedziano nam: że się w Kościele XX. Domi-
nikanów odprawiać będzie solenne Nabo-
żeństwo. Istotnie zastaliśmy tam sławnego
Kaznodzieję Ks. Jezuitę Antoniewicza, mó-
wiącego do tłumnie zgromadzonej ludności.
Po nabożeństwie, na którym Pułk Deutsch„
meistrów z publicznością bardzo się zaprzy„
jaźnił, zawsze jak we śnie zdawało mi się
to wszystko, — wyszedłem na miasto, i
znowu tłum ludu na rynku zastałem,
pytam o przyczynę, i dowiaduję się, że
w Ratuszu ukonstytuowała się „Rada

narodowa". Wchodzę do Sali, zastaję tam
Komitet, któremu przewodniczył Józef
Dzierzkowski (literat). Zaledwo zacząłem
przysłuchiwać się tym obradom, gdy
ktoś z miasta wpada i zawoła: Obywatele
„przynoszę Wam bardzo dobrą nowinę,
„oto przychodzę z Akademii, gdzie
„Gubernator z Pułkownikiem Bordo-
„leau rozdaje broń między Akademi-
„ków, ci go noszą na rękach, a Guber-
„nator woła: Niech żyje Polska
„w jej dawnych granicach!" – Na
taką wiadomość powstał krzyk ogólny,
a gdy się takowy po długim dzwonie-
niu Prezydującego przerwał, debato-
wano nad tem, co się stało, aż narez-
cie zdecydowano, aby wysłać Depu-
tację do Gubernatora. Ale P. Mikołaj

i który drugi ze znajomych byli delegowani do Hr. Stadiona, więc i z niemi do Akademij poszedłem, – gdy tam przyszli i zapytali Gubernatora, rzekł do nich: „A jakiż to Komitet we Lwowie zawiązał się bez mojej wiedzy?" – Gdy mu oznajmili, że ten Komitet z woli narodu ustanowiony, ma swe posiedzenie w Ratuszu miejskim, – odrzekł z półśmiechem: „że sam tam przyjedzie!" – Ciekawość moja była wielka, poczekałem go więc, nim się udał z rozdawaniem broni, następnie w towarzystwie Radcy gubernialnego Agenora hr. Gołuchowskiego i Pułkownika Bordolean udał się Hr. Stadion do Ratusza.. Szedłem tuż za niem, a gdy mnie spostrzegł, rzekł do mnie: „Nicht wahr eine hübsche Unterhaltung?" – die und aber sehr eine [illegible]

„kostra wied; odrzekłem, na co się tylko znacząco na mnie popatrzył. — Gdy weszli do Sali, oderwał się Hr. Stadion do Zgromadzenia: „Ich habe erfahren, daß „sich ohne meinem Wissen ein Comité „gebildet hat, da ich als Landes Chef „nichts dulden kann und werde, was „auf einem illegalen Wege geschieht, so „fordere ich Sie meine Herren auf, „dieses Verein aufzulösen! (Krzyk, wrzawa): Hören Sie mich an, ich fürch- „te keine Drohungen, erlaube Ihnen „jedoch, damit ein neues Comité un- „ter meinem Vorsitze gebildet wer- „de, und wir werden uns über das „Wohl des Landes berathen." — Na te tak odważną przemowę, kereś Dzierzkowski zdjął białą kokardę od kapelusza /: która oznaczała Członka komitetu:/

177.) toż samo i jego Koledzy uczynili, i całe Zgromadzenie się rozeszło. — Popołudniu ogromne zbiegowisko, wkrótce wystąpiło Wojsko pod bronią, tak w Rynku jako też na innych miejscach, a na placu Ferdynanda ustawiono Armaty i nawet lunty zapalono, lecz dzięki Bogu i strach ten przeminął i po kilku godzinach trwogi, nastąpili porządek i uciecha. Wieczorem oświetlono miasto, a następnych dni kilka bez nadwerężenia spokoju użyto na urządzenie Komitetu nowego, bowiem zgromadzeni u Hr. Stadiona członkowie tak zwanego „Beirathu," w kilka dni się rozpierzchli i w gmachu teatralnym Hr. Skarbka urządzony został nowy Komitet pod nazwą: „Rada narodowa"

O dalszych czynnościach tej Rady narodowej w drugim Tomie Pamiętników.

BIBLJOTEKA Jagiellońska

1923
1850
20